

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XIX Nr 4 (331)

Kwiecień 2002

Pascha Izraelitów
i Wielkanoc chrześcijan

Unia Europejska
– wilk czy jagnię?

Straceni na Dolnym Śląsku
w latach 1945-1956



z cyklu „Ku słońcu”

Panie Ty wiesz wszystko
i ciszę moją znasz
i krzyk

rozrosłeś się we mnie
jak drzewo
chłodzące w spiekocie dnia

Ty Panie wiesz
gdy w ogniu czasu
się spopielamy

jak trudno jest
żyć
bez Ciebie

Wiesław Janusz Michalski



Fot. A. Kuras

Panie stoję obok Ciebie
a Ty patrzysz na mnie

umęczony za miłość
umęczony za prawdę

Panie Twoja miłość
leczy mnie i dźwiga

zmęczonego w drodze
mocą Twego krzyża

do Ciebie prowadzi gwiazda miłości
gdy wpatrzone w niebo oczy
wytęsknione światła
odnajdują swoje zbawienie

do Ciebie prowadzi droga cierpienia
gdy rozpalone słońcem Twojej łaski
oczy wśród milczenia na odludnych
miejscach życia odnajdują miłość

do Ciebie wiedzie blask pszenicznego ziarna
którym lśnią oczy gdy w świetle dnia
czynią dobro sięją dobro
by wzrosło wiecznym szczęściem



Fot. A. Kuras

z cyklu „Słoneczny lot”

Daj mi Panie wytrwałość i siłę
kiedy płynie rzeka kłamstwa
korytem dni

Daj mi Panie wytrwałość człowieka
gdy wichry zmysłowości
dotykają mojej twarzy

Daj mi Panie wrażliwość człowieka
gdy życie strumieniem ognia
ogarnia moją twarz



Fot. Z. Pagowski



Witraże we wrocławskim kościele
Św. Wojciecha. Na stronie I okładki –
Chrystus w wizji apokaliptycznej,
na ostatniej stronie – *Upadek szatana.*
Fot. S. Ułańczyk

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XIX Nr 4 (331)
Kwiecień 2002

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół
Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skróarów, nie zwraca też materiałów
nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie
CP REPRO
ul. Ślężna 78

Druk
„Elma”
Wrocław, ul. Norwida 29

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – kwiecień 2002
- 2 Pascha Izraelitów i Wielkanoc chrześcijan
ks. Mariusz Rosik
- 4 Zmartwychwstanie Pańskie w witrażu wrocławskim
Danuta i Tomasz Lesiów
- 5 Pier Giorgio Frassati – święty roześmiany
Agnieszka Tarnawska
- 7 Unia Europejska – wilk czy jagnię?
Kazimierz F. Papciak ss.cc.
- 8 Polacy w Niemczech
*Rozmowa z Aleksandrem Zającem – przewodniczącym
Konwentu Organizacji Polskich w Niemczech*
- 10 Czy zdrowie za wszelką cenę?
Tomasz Bojanowski
- 12 Dawno i nieprawda?
Romuald Lazarowicz
- 12 Straceni na Dolnym Śląsku w latach 1945-1956
Wojciech Trębacz
- 14 Feliks Koneczny i jego nauka historii
Piotr Sutowicz
- 16 O Monicze, rodzinie i Panu Bogu
Lidia Popielewicz
- 17 Pedagogika dla teologów
ks. Wiesław Haczkiwicz
- 17 Jak kochać dziecko?
Katarzyna Żytniewska
- 18 Wychowanie u błogosławionej Urszuli
- 19 Werbiści w Moskwie
- 20 Jak się nazywają przedmioty używane
podczas Mszy św. i innych nabożeństw?
ks. Jarosław Grabarek
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II wiersze
Wiesław Janusz Michalski
- okł. III Henricianum



KALENDARZ LITURGICZNY

Kwiecień 2002

1 Pn	W oktawie Zmartwychwstania Pańskiego Dz 2, 14.22-32; Mt 28, 8-15
2 Wt	W oktawie Zmartwychwstania Pańskiego Dz 2, 36-41; J 20, 11-18
3 Śr	W oktawie Zmartwychwstania Pańskiego Dz 3, 1-10; Łk 24, 13-35
4 Cz	W oktawie Zmartwychwstania Pańskiego Dz 3, 11-26; Łk 24, 35-48
5 Pt	W oktawie Zmartwychwstania Pańskiego Dz 4, 1-12; J 21, 1-14
6 So	W oktawie Zmartwychwstania Pańskiego Dz 4, 13-21; Mk 16, 9-15
7 N	II Niedziela Wielkanocna Miłosierdzia Bożego Dz 2, 42-47; 1P 1, 3-9; J 20, 19-31
8 Pn	<i>Zwiastowanie Pańskie</i> Iz 7, 10-14; Hbr 10, 4-10; Łk 1, 26-38
9 Wt	II Tyg. Wielkanocy Dz 4, 32-37; J 3, 7-15
10 Śr	II Tyg. Wielkanocy Dz 5, 17-26; J 3, 16-21
11 Cz	II Tyg. Wielkanocy Dz 5, 27-33; J 3, 31-36
12 Pt	II Tyg. Wielkanocy Dz 5, 34-42; J 6, 1-15
13 So	II Tyg. Wielkanocy Dz 6, 1-7; J 6, 16-21
14 N	III Niedziela Wielkanocna Dz 2, 14. 22-28; 1P 1, 17-21; Łk 24, 13-35
15 Pn	III Tyg. Wielkanocy Dz 6, 8-15; J 6, 22-29
16 Wt	III Tyg. Wielkanocy Dz 7, 51-59; 8, 1; J 6, 30-35
17 Śr	III Tyg. Wielkanocy Dz 8, 1b-8; J 6, 35-40
18 Cz	III Tyg. Wielkanocy Dz 8, 26-40; J 6, 44-51
19 Pt	III Tyg. Wielkanocy Dz 9, 1-20; J 6, 52-59
20 So	III Tyg. Wielkanocy Dz 9, 31-42; J 6, 55. 60-69
21 N	IV Niedziela Wielkanocna Dz 2, 14a. 36-41; 1P 2, 20b-25; J 10, 1-10
22 Pn	IV Tyg. Wielkanocy Dz 11, 1-18; J 10, 11-18
23 Wt	<i>Św. Wojciecha, bpa i m., Głównego Patrona Polski</i> Dz 1, 3-8; Flp 1, 20c-30; J 12, 24-26
24 Śr	IV Tyg. Wielkanocy Dz 12, 13-24, 5a; J 12, 44-50
25 Cz	<i>Św. Marka, Ewangelisty</i> 1P 5, 5b-14; Mk 16, 15-20
26 Pt	IV Tyg. Wielkanocy Dz 13, 26-33; J 14, 1-6
27 So	IV Tyg. Wielkanocy Dz 13, 44-52; J 14, 7-14
28 N	V Niedziela Wielkanocna Dz 6, 1-7; 1P 2, 4-9; J 14, 1-12
29 Pn	<i>Św. Katarzyny Sienneńskiej, Dziew i dK – Patronki Europy</i> 1J 1, 2-5, 2.; Mt 11, 25-30
30 Wt	V Tyg. Wielkanocy Dz 14, 19-28; J 14, 27-31a

Każdy odwiedzający Izrael w święto Paschy musi ośwoić się z myślą, że do posiłków otrzyma jedynie praśny chleb. Przez cały tydzień nigdzie nie wypieka się ani nie sprzedaje innego chleba poza pieczywem przez turystów zwanym macą. Właśnie takie płaskie i kruche bochny wypiekać mieli w pośpiechu Izraelici uciekający z Egiptu około 3500 lat temu.

Pascha Izraelitów

KS. MARIUSZ ROSIK

Żydowskie święto Paschy zakorenione jest w uroczystościach rolników, którzy składając Bogu dziękczynienie za pierwsze zbiory, ofiarowywali Mu pierwociny trzód i praśne chleby. Rolnicze święto nabrało nowego, głębszego wymiaru po wyzwoleniu Izraelitów z Egiptu. Dokonało się ono około roku 1250 przed Chrystusem, pod wodzą Mojżesza. Od wydarzeń związanych z wyjściem (ucieczką) Izraelitów spod panowania faraona, święto wzięło swoją nazwę. *Pascha* bowiem w języku hebrajskim oznacza „przejście”, i odsyła do „przejścia” anioła śmierci wśród Egipcjan oraz do cudownego przejścia członków narodu wybranego przez Morze Czerwone (Wj 14). To decydujące wydarzenie leży u podstaw państwowości późniejszego Izraela i Judy. Niektórzy wywodzą nazwę święta od egipskiego źródłosłowu, który oscyluje wokół pojęcia „wspomnienie”.

Przebieg uroczystości żydowskiej

Uroczystości paschalne trwały tydzień, a ich kulminacją przypadała na 14 dzień żydowskiego miesiąca Nisan (podziału na miesiące dokonano w kalendarzu żydowskim według systemu lunarne). Ich przebieg opierał się na zapisie Księgi Wyjścia (rozdział 12): ofiarowywano baranka paschalnego, skraplano jego krewią odrzwia domów używając hizopu, mięso zaś spożywano (często w postawie stojącej, z kijem

podróżnym w rękę, co symbolizowało gotowość do drogi) z praśnym chlebem. Baranka wybierał zazwyczaj ojciec rodziny. Zwierzę musiało być doskonałe, bez skazy, gdyż tego wymagało Prawo. Na terenie świątyni, u wejścia do dziedzińca kapłańskiego, ofiarnicy odbierali wybrane baranki, by na dźwięk trąb zabić zwierzęta zgodnie z rytuałem. Zebraną krew ofiary wylewano przed ołtarzem, skąd specjalnie do tych celów przygotowanym systemem kanałów, spływała do potoku Cedron. Tłuszcz i wnętrzości spalano, jedynie zaś nadające się do spożycia mięso zabierano do domów. Nie wolno było go gotować, ale piec,

uważając przy tym, aby nie złamać żadnej kości. Wówczas rozpoczynano ucztę, na której każdy z domowników miał ściśle określoną rolę. Najmłodszy z uczestników biesiady zadawał rytualne pytanie o znaczenie tak spożywanego posiłku. Odpowiedź ojca rodziny przybierała formę *haggady*, czyli opowiadania o historii święta. Przy wypowiedzianiu pierwszego błogosławieństwa spożywano praśny chleb maczany w czerwonym sosie zwanym *chdsoret*. Przy odmawianiu Psalmu 114, opowiadającego o wyjściu Izraelitów z Egiptu, wypijano łyk słonej wody, na pamiątkę łez wylanych przez przodków w niewoli. Aby przypomnieć ich gorzki los, spożywano mięso baranka z gorzkimi ziołami. Posiłkowi towarzyszył rytuał picia wina, przy czym trzeci kielich, zwany „kielichem błogosławieństwa”, miał najbardziej uroczysty charakter. Tuż po nim rozpoczynał się śpiew pieśni *Hallelu* (Psalmy 112-118). Talmud mówi, że ten radosny śpiew „powinien roznosić dachy domów”. Radosna atmosfera podsycana jest pieśniami rodem ze średniowiecza, często przesyconymi liryzmem, a zawierającymi motywy religijne.

Tradycje żydowskie

Najbardziej pobożni Żydzi, zwani niekiedy ortodoksami lub obserwantami, łączą z Paschą liczne poboczne zwyczaje i tradycje. Zalicza się do nich praktyka oczyszczania domu z kwasu. W noc przed paschal-

ną wieczerą cały dom jest przeszukiwany (ku wielkiej ucieście najmłodszych członków rodziny), najlepiej przy świetle świec, celem pozbycia się wszystkich pozostawionych gdzieś okruszyn chleba, który nie jest praśny. Niszczony jest najmniejszy ślad zakazanego „kwasu”. Znalezione produkty (nawet płatki śniadaniowe!) sprzedawane są „pro forma” nie-Żydowi, biorącemu udział w zabawie. Niekiedy z domu wynosi się także piwo zawierające kwas oraz karmę dla ulubieńców dzieci, psów i kotów. Inna tradycja związana jest z posiłkami. Każda gospodyni domowa dba o to, by w zestawie jej naczyń znalazł się serwis przeznaczony jedynie na paschalną wieczerę. Przez 51 tygodni roku naczynia

że w Ejlacie czy nad Jeziorem Galilejskim. I nic dziwnego; sprzyja takim zwyczajom ciepło już z tej porze roku, wiosenne powietrze.

Kiedy Wielkanoc?

Przez pewien czas chrześcijanie, kontynuując tradycję judaizmu, obchodzili Wielkanoc w noc paschalną, czyli 14 dnia miesiąca Nisan. Zwyczaj ten rozpowszechnił się głównie w Azji Mniejszej, a jego zwolenników zwano kwadrodecymanami (od łacińskiego słowa „czternaście”). Istnieją jednak świadectwa mówiące o tym, że już w połowie II wieku w Rzymie świętowano Wielkanoc w niedzielę po 14 Nisan, natomiast piątek, który ją poprzedzał czczono jako

Dopiero u początku czwartego stulecia cesarz Konstantyn ujednolicił w całym Cesarstwie praktykę świętowania Zmartwychwstania w niedzielę po 14 Nisan. Obecnie, według kalendarza gregoriańskiego, Kościół katolicki obchodzi Wielkanoc w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca. Daty tej nie aprobują Kościoły prawosławne, które nie przyjęły reformy kalendarza.

Świętowanie Wielkanocy w niedzielę uzasadniano przekonaniem, że Chrystus zmartwychwstał właśnie w niedzielę, „pierwszego dnia tygodnia” (Mt 28,1). Tego samego też dnia był obecny na wspólnym posiłku wraz z uczniami zmierzającymi do Emaus. Św. Łukasz relacjonuje to wydarzenie w słowach:

i Wielkanoc chrześcijan



Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dał im (Łk 24,30). Posiłek ten miał już charakter paschalny, gdyż ewangelista używa tej samej terminologii, która występuje w opisach Ostatniej Wieczerzy, która była ucztą paschalną. Potwierdza to św. Mateusz: W pierwszym dniu Praśników przystąpili do Jezusa uczniowie z zapytaniem: Gdzie chcesz, żebyśmy Ci przygotowali Paschę do spożycia? (Mt 26,17). Apokryficzne pismo gnostyckie opisuje apostołów trzymających się za ręce i ze śpiewem tańczących wokół Chrystusa.

Św. Jan natomiast tak konstruuje opis Męki Pańskiej, aby pokazać, iż Jezus umiera na krzyżu w czasie, gdy w świątyni przygotowywano baranki paschalne: [Jezus] skłoniwszy głowę, oddał ducha. Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat, ów bowiem dzień szabat był wielkim świętem [Paschą], Żydzi prosili Pilata, aby ukrzyżowanym połamano gołenię i usunięto ich ciała (J 19,30-31). W ten właśnie sposób Jezus umiera jako Baranek paschalny. Nie łamano Mu gołenię, aby zadość stało się literze Prawa: Kość jego nie będzie złamana (Wj 12,46). Do dziś zresztą, jak wspomniano już wyżej, Żydzi nie łamią kości baranka przygotowywanego do wieczerzy. Janową interpretację Męki Chrystusa potwierdza św. Paweł, gdy w liście skierowanym do mieszkańców Koryntu pisze: Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha (1Kor 5,7).

stoją zapakowane; wyjmuje się je jedynie raz w roku, na paschalne uroczystości. Coraz częściej współcześni Żydzi mają w zwyczaju brać tydzień urlopu z pracy na czas świąt. Zaludniają się pla-

dzień upamiętniający śmierć Chrystusa. Spór o datę Wielkiej Nocy sięgnął zenitu, gdy w 197 roku papież Wiktor ekskomunikował kwadrodecyman. Nie osiągnął jednak zamierzonego skutku.

Pascha Izraelitów i Wielkanoc chrześcijan

☞ Dokończenie ze str. 3

Zwyczaje wielkanocne

Podobnie jak w judaizmie z Paschą, tak w chrześcijaństwie ze świętami Wielkanocy łączą się liczne zwyczaje. Które z dzieci nie czeka na radosną chwilę kolorowania pisanek albo przyozdabiania koszyka pokarmów, które zostaną poświęcone w Wielką Sobotę? Tradycje związane z jajkami przejęte zostały z wierzeń przedchrześcijańskich, w których wyrażały symbolikę życia. Dla chrześcijan wskazują najpierw na powrót do życia zmartwychwstałego Chrystusa, a także na nowe życie, przyniesione przez Niego wszystkim wierzącym. Dlatego po Mszy św. ważnej Rezurekcją (od łacińskiego słowa oznaczającego zmartwychwstanie), dzielenie się jajkiem łączy się ze zwyczajem składania życzeń. Oprócz znanych polskich zwyczajów, często wspólnych większej grupie narodów, istnieją także tradycje partykularne poszczególnych państw czy regionów. Na Sycylii, na przykład, w Wielki Piątek uderza się w dzwony: jest to wezwanie do przebaczenia i pojednania między sobą. W niektórych rejonach Włoch, Francji czy Niemiec, w czasie, gdy brzmią dzwony wielkanocne, skrapia się całe mieszkanie wodą w przekonaniu, że w tym momencie woda zostaje pobłogosławiona. Nikłym cieniem takich wierzeń jest tradycja tzw. lanego poniedziałku. W innych rejonach Europy z pieczołowitością strzeże się ognia poświęconego w czasie Wigilii Paschalnej. Włoskie ciasta w formie baranka i gołębic („agnello” i „colomba”) odsyłają do symboli biblijnych. Z biblijnej inspiracji powstało także wiele pieśni wielkanocnych, z powtarzającym się często refrenem *alleluja*, wielbiącym Boga. Wszystkie te praktyki, zakorzenione w pobożności ludowej, mogą pomóc w głębokim przeżyciu świąt wielkanocnych. Niech naszą troską stanie się wysiłek właściwego ich odczytania.

KS. MARIUSZ ROSIK

Projekt i wykonanie witraży do transeptu gotyckiego kościoła Św. Wojciecha we Wrocławiu zostały powierzone prof. Teresie Marii Reklewskiej w 1978 r. przez przeora Ojców Dominikanów – ojca Drużkowskiego i konserwatora miasta Wrocławia Piotra Małachowskiego. W kościele istniały już witraże dwóch bardzo różnych artystów: K.S. Pękalskich w prezbiterium i T. Wojciechowskiego nad chórem. Monumentalne wnętrza kościoła z wyraźnie wyodrębnionym transeptem pozwalało na rozwinięcie śmiałej, barwnej kompozycji,

głęboki, bogaty ton i siłę barwy. Te etapy dają ostateczną formę witrażu, do którego artystka dochodzi podczas realizacji.

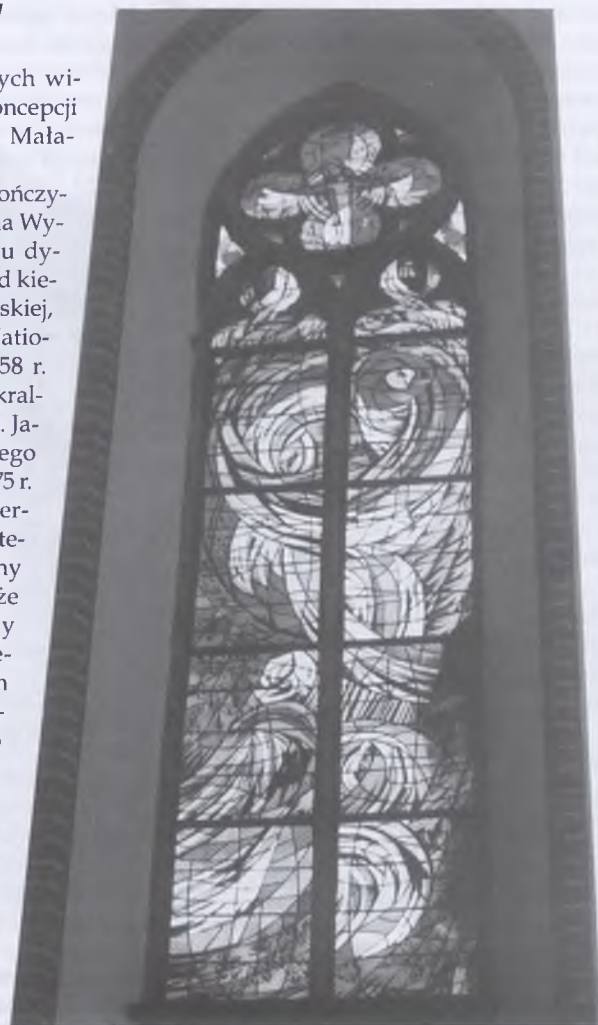
Witraż na ścianie wschodniej w transepcie pn., złoto-czerwony, jest wyobrażeniem krzyża i zmartwychwstania (fotografia poniżej). W górnej rozecie wyobrażony jest Chrystus z ukrzyżowanymi rękami i śladami męki na tle kręgów Chwały Pańskiej. Poniżej unoszące się w górze skrzydła i sploty nawiązują do zmartwychwstania i wody tryskającej na życie wieczne.

Zmartwychwstanie Pańskie w witrażu wrocławskim

DANUTA I TOMASZ LESIÓW

nie nawiązującej do istniejących witraży. Do takiej niezależnej koncepcji zachęcał artystkę prof. Piotr Małachowski.

Teresa Maria Reklewska ukończyła warszawską ASP w 1956 r. na Wydziale Tkaniny. Po otrzymaniu dyplomu z gobelinu i tkaniny pod kierunkiem prof. Eleonory Plutyńskiej, studiowała w Paryżu (Ecole Nationale des Beaux Arts), a w 1958 r. ukończyła pracownię sztuki sakralnej (Atelier d' Art Sacre) u prof. Jacques'a de Chevalliera, u którego uczyła się sztuki witrażu. W 1975 r. otrzymała nagrodę Brata Alberta za cały zespół istniejących wtedy witraży kościoła N.M. Panny na Piasku. Artystka uważa, że doskonale witraże powinny uchylić zasłony na świat niewidzialny naszym ziemskim oczom. Bóg jest źródłem twórczości artystycznej, od niego też zależy kunszt artysty. Natomiast projekt witrażu jest tylko wizją malarską. Bogaty rysunek ołowiem jest zwartą, rygorystyczną konstrukcją. O wyborze każdego kawałka szkła decyduje intuicja i doświadczenie, a malowanie kolorowego szkła tlenkami metali jest umiejętnością przesłaniania pewnych jego partii po to, aby uzyskać



Witraż w kościele Św. Wojciecha – strona pn.-wsch. transeptu. Krzyż i Zmartwychwstanie, fot. S. Ułańczyk

Pozostałe witraże artystki także zasługują na uwagę.

Witraż na ścianie wschodniej w transepcie pd., żółto-niebieski, przedstawia upadek szatana (fot. na okładce). W górnej, żółtej rozecie znajduje się wizerunek Chrystusa z koniem. Kompozycja poniżej rozety opada mocnymi splotami ku dołowi. W splotach odnajdujemy czarne ptaki, podobne wronom, a w dole witraża uskrzydloną głowę upadającego szatana.

Centralnym punktem kompozycji okna szafirowego (północna część transeptu) i zielonego (południowa część transeptu) są wirujące medaliony, umieszczone poniżej rozet. Wokół nich kręgi i łuki zbierają wijące się, płomieniste formy, biegnące od dołu ku górze okien i porwane jakby gwałtownym wichrem, wyciszają się w najwyższych partiach rozet. Okno szafirowe to obraz Apokalipsy. Matka Boża stoi w geście orantu – wirującym słońcu, poniżej odnajdujemy twarze i skrzydła anielskie. Medalion okna zielonego (fot. na okładce) przedstawia Chrystusa z wizji apokaliptycznej. Chrystus z płomienistą twarzą stoi w medalionie na tle szafirowych kręgów, wyobrażających Chwałę Pańską. Od dołu ku górze witraż porwani wielkim wichrem, pędzą do boju na uskrzydłonych koniach aniołowie. Wijąca się kompozycja zielono-czerwono-złota zatrzymuje się u stóp Chrystusa. U dołu okna można odnaleźć napis dedykujący ten witraż „poległym, walczącym, cierpiącym 1981-1982”.

Do realizacji witraży transeptu prof. M. Reklewska użyła najlepszych, istniejących wtedy francuskich szkła antycznych. Poza projektem sama namalowała kartony, wybrała każdy kawałek szkła i namalowała witraże na całej powierzchni. W tym przedsięwzięciu pomagali jej uczniowie Paweł Przyrowski i Jerzy Owskiak, a także wykwalifikowany rzemieślnik Włodzimierz Sowa.

Autorzy dziękują Pani prof. Teresie, Marii Reklewskiej za życzliwość i cenne uwagi, które pomogły nadać ostateczny kształt powyższej pracy.

Pier Giorgio Frassati

– święty roześmiany

AGNIESZKA TARNAWSKA

Beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II Pier Giorgio Frassati – zmarły w wieku zaledwie 24 lat Włoch ukazywany jest jako wzór dla współczesnej młodzieży. Jego życie, pobożność i wiara wymykają się spod konwencjonalnych określeń. Nie był on ani zakonnikiem, ani księdzem. Młodzi ludzie mogą odnaleźć w tej postaci przykład życia świeckiego chrześcijanina oddanego do końca Bogu i własnemu powołaniu. Kim był Pier Giorgio Frassati?

Urodził się w Turynie w Wielką Sobotę 6 kwietnia 1901 roku. Jego rodzice byli ludźmi bardzo zamożnymi – ojciec Alfredo Frassati był założycielem i właścicielem dziennika „La Stampa”, później natomiast mianowany został senatorem Królestwa Włoch i ambasadorem Italii w Berlinie. Funkcje te pełnił do roku 1922, kiedy to władzę we Włoszech objął Benito Mussolini.

Matka Piera – Adelaide z domu Ametis, była malarką. Jej obrazy prezentowane były na wielu wystawach. Nie była ona osobą głęboko wierzącą. Pobożność pani Frassati wynikała bardziej z rodzinnej tradycji niż z autentycznej wiary. Senator był natomiast liberałem i antyklerykałem, choć nigdy nie walczył z Kościołem.

Pier Giorgio nie był jedynym dzieckiem w rodzinie. Miał młodszą o półtora roku siostrę Lucianę, która zawsze była jego najlepszą przyjaciółką. W 1925 roku Luciana poślubiła polskiego dyplomata Jana Gawrońskiego.

Co w życiu tego młodego człowieka było tak bardzo niezwykle? Prawdę mówiąc – wszystko. Wychował się on w bardzo specyficznej rodzinie. Pani Frassati stosowała wyszukane metody wychowawcze wobec swoich dzieci. Przygotowywane były one od najmłodszych lat do różnego rodzaju niedogodności i wyrzeczeń. Luciana Frassati wspomina między innymi po latach, że w ich domu, gdzie nie brakowało nigdy niczego, z powodu dziwnych zwyczajów, gościł czasami głód. Dlaczego? Otóż dzieci spożywały posiłki tylko o wyznaczonych

porach dnia i nie mogły częstować się, gdy były głodne, stojącymi na stole owocami i słodyczami.

Mały Dodo – jak mówił o sobie w dzieciństwie Pier – i jego siostra zabierani byli często na wycieczki górskie. Maszerowali przez kilka godzin szlakami, które trudne były także dla dorosłych. Być może jednak podczas tych wypraw Giorgio pokochał góry.

Rodzice kochali swoje dzieci, jednak nie rozumieli ich. Zwłaszcza syn był dla nich zagadką, której nie rozwiążali do końca jego życia. Nie znali go po prostu i nie wiedzieli, czym kierował się w swoim postępowaniu. Dlatego traktowany był on jak dziecko nieudane, które nie spełnia pokładanych w nim nadziei. Najczęściej odnoszono się do niego z lekceważeniem. Gdy spóźniał się na posiłek, co zdarzało mu się dość często, słyszał od matki nagane, której podtekst mówił „ty, który i tak jesteś do niczego, mógłbyś przynajmniej zdobyć się na punktualność”. A jednak senator Frassati tak zwierzył się kiedyś jednemu ze swoich podwładnych: *On mnie onieśmiela, jakbym stał wobec kogoś starszego od siebie. Nie wiem, co to jest, ale powtarzam, czasem mnie onieśmiela. Innemu zaś wyznał: Nigdy od nikogo nie przyjmowałem rozkazów, nawet od Giolittiego. Jedyną osobą, która ma nade mną władzę, jest mój syn.*

Istnieje pewien stereotyp, że święty powinien być ideałem w każdej dziedzinie. W przypadku Piera Giorgia tak jednak nie było. Miał on również swoje słabe strony. Nauka przychodziła mu z trudem. Nie był najlepszym uczniem. Dwa razy nie zdał do następnej klasy, co jednak wyszło mu na dobre, bowiem matka chcąc zaoszczędzić chłopcu przykrości postanowiła przenieść go do Instytutu Społecznego prowadzonego przez ojców Jezuitów. Tam miał możliwość zaliczenia dwóch klas w jednym roku. Za namową wychowawcy rozpoczął wówczas praktykę codziennej Eucharystii.

Od młodzieńczych lat Giorgio należał do różnych stowarzyszeń. Był członkiem Apostolstwa Modlitwy, mając siedemnaście lat zapisał się do Konferencji św. Wincentego a Paulo. Praca w niej polegała na systematycznej pomocy najuboższym.

Pier Giorgio Frassati

 Dokończenie ze str. 5

Trzeba podkreślić, że ten młody człowiek od dziecka wykazywał wrażliwość na ludzką nędzę. Oddawał biedakom swoje oszczędności, zatrzymywał ich, by dać im coś do jedzenia. Mały chłopiec potrafił kobiecie z bosym dzieckiem na rękę dać swoje buciki i pończochy. Teraz więc, jako młodzieniec, co tydzień obławowany paczkami z żywnością i lekarstwami wędrował do najbiedniejszych dzielnic Turynu, by ich mieszkańcom nieść pomoc. Jednak dawał nie tylko najpotrzebniejsze produkty, lecz także swój uśmiech, radę, zainteresowanie. W „La Stampie” ukazywały się ogłoszenia z prośbą o zatrudnienie, które podsyłał pracownikom gazety do druku Pier Giorgio w imieniu swoich ubogich przyjaciół. Wiele osób dziwiło się, że ten przystojny chłopiec z bogatej rodziny zajmuje się taką działalnością, on zaś odpowiadał im: *Jezus przychodzi do mnie w Komunii św. każdego dnia, a ja odwiedzam Mu się za to w dostępnym mi, skromnym sposób odwiedzając Jego biedaków.*

Opieka nad ubogimi była jakby głównym polem działalności Błogosławionego, ale nie jedynym. O sprawiedliwość społeczną walczył on również na płaszczyźnie politycznej. Jako student Politechniki Królewskiej w Turynie wstąpił do Włoskiej Partii Ludowej. Należał również do Uniwersyteckiej Federacji Katolików Włoskich (FUCI) oraz Włoskiej Młodzieży Katolickiej (GCI). Brał udział w wielu manifestacjach religijnych, co wówczas było narażeniem się na zniewagi ze strony komunistów, później zaś faszystów.

Przez cały ten czas Pier Giorgio pogłębiał swoją wiarę poprzez czytanie pism Ojców Kościoła. Szczególnie ukochał Listy św. Pawła. Jego Hymn o miłości nosił zawsze przy sobie. Bardzo chciał zostać misjonarzem, lecz przeszkodził temu zamiarowi gwałtowny opór ze strony matki. Dlatego też studiował na wydziale Inżynierii Górniczej. Twierdził, że chce nieść Chrystusa górnikom ciężko pracującym pod ziemią. Marzenie Pier Giorgia o kapłaństwie zostało jednak w pewnym sensie spełnione. W 1922 roku wstąpił on do III Zakonu św. Dominika przyjmując imię Girolamo (Hieronim) na cześć Savonaroli – średniowiecznego mnicha walczącego z zepsuciem w społeczeństwie.

Góry, góry... Kocham was. Tak, syn senatora Frassatiiego rzeczywiście bardzo ukochał góry. W każdą wolną niedzielę pokonywał w niewielkim gronie przyjaciół szlaki, które nieraz prowadzi-

ły na wysokość ponad 3000 m n.p.m. Tam – jak pisał do matki – oddychał świeżym powietrzem i podziwiał wielkość Stwórcy. Tam też radował się cennym darem przyjaźni. W latach studenckich założył wraz z grupą wypróbowanych przyjaciół klub pod nazwą „Stowarzyszenie Ciemnych Typów”. Jego członkowie – drabowie i drabinki przyjeżdżali za cel apostoła wiary i modlitwy. *I ufamy że ta Wiara, którą otrzymaliśmy na Chrzcie Świętym, która uczyniła z nas współników w pięknych wyprawach w Alpy, będzie towarzyszyć nam do ostatniego dnia naszej ziemskiej wędrówki i będzie służyć, za pośrednictwem modlitwy, do duchowego cementowania wszystkich Ciemnych Typów, rozsiansych po całej ziemi – pisał Pier Giorgio do Laury Hidalgo – jednej z drabinek.*

Każdy, kto widział radosnego Pier Giorgia, który za swoje kawały w latach szkolnych był wyrzucany z lekcji mógł pomyśleć, że jest on po prostu wesółkiem. W istocie tak było. W „Stowarzyszeniu Ciemnych Typów” istniała sekcja „Terror”, której hasłem było zawołanie: *Terror omnia vincit!* Należał do niej i nasz Błogosławiony, który pod pseudonimem Robespierre miał za zadanie wymyślać różne dowcipy i niegroźne psikusy. Znajomi mówili o nim również „Fracassati”. Przeważało to pochodzi od włoskiego słowa *fracasso*, które oznacza hałas. Jednym ze sposobów wyrażania radości był dla Pier Giorgia śpiew. Miał on donośny głos, jednakże... Oto, co mówi o jego śpiewie jeden z przyjaciół: *Bardzo lubił śpiewać, ale fałszował okropnie. Gdy ktoś w kościele zwrócił mu uwagę, że fałszuje, odpowiedział: „Trudno, ważne jest śpiewać”. Śpiewał za czterech wydzierając się tak, że musieliśmy zatykać uszy.*

Tak, modlitwa była nieodłączną częścią dnia Pier Giorgia. Rano wymykał się na Mszę świętą, codziennie odmawiał różaniec. Uczestniczył też często w nocnych adoracjach Najświętszego Sakramentu. Traktował je w dość ciekawy, charakterystyczny dla siebie sposób. Twierdził, że jeżeli nad dawnymi królami czuwały zawsze nocne straża, to Chrystus jako Król królów tym bardziej powinien mieć swoich strażników.

To wiara, o której mówił, że jest granitową podstawą pomagająca przewycięzać mu trudności. A miał ich wiele. Jego rodzice, którzy nigdy nie byli szczęśliwym małżeństwem, dążyli do legalnej separacji. Kto wie, ile Pier Giorgio mod-

lił się za swojego niewierzącego ojca? Do swojego przyjaciela, Izydora Boniniego pisał: *Z każdym mijającym dniem coraz bardziej się przekonuję, jak okropny jest świat, ile w nim jest nędzy i jak ciężko cierpią dobrzy ludzie, podczas gdy my, których Bóg obdarzył wieloma łaskami, niestety, że na nie odpowiedziliśmy. Straszna to prawda, pęka mi od niej głowa, gdy siedzę nad ksiązkami.*



List ten pochodzi z okresu, w którym Pier przeżywał swoją jedyną, lecz nieszczęśliwą miłość. Jego wybranką była sekretarka Ciemnych Typów Laura Hidalgo. Frassati unikał okazywania jej swoich uczuć – Laura nic o nich nie wiedziała. Aby wybać, czy dziewczyna spodoba się rodzicom, młody człowiek postanowił za pośrednictwem siostry zaprosić ją i inną jeszcze koleżankę do siebie na obiad. Jednakże reakcja pani Frassati przesądziła o wszystkim. Uznała ona Laurę za zbyt gadatliwą i pozbawioną wszelkiego wdzięku. Ona także nie wiedziała nic o uczuciach syna. Pier Giorgio nie chcąc sprzeciwić się matce, której nerwy i tak były już mocno nadszarpnięte ciągłymi kłótniami z ojcem postanowił, że *jeśli nie można osiągnąć celu, trzeba stłumić w zarodku to, co dobrze kierowane przyniosłoby ogromne dobrodziejstwa, inaczej jednak – tylko cierpienie.*

Tuż przed ostatnim egzaminem, który dzielił Giorgia od dyplomu inżyniera, wystąpiły u niego pierwsze objawy dziecięcej choroby Heinego Medina. Zaraził się nią najprawdopodobniej od jednego ze swoich ubogich podopiecznych. Ostatnie dni upłynęły mu w zupełnej

samotności, gdyż cała rodzina zajęta była wtedy umierającą babcią. Był to czas naznaczony również niezrozumieniem. Pier nie skarżył się na potworny ból mięśni nie chcąc przysparzać zmarłej, dlatego też wszyscy uznali jego chorobę za zwykłą grypę a lekarz, który zaszedł do Giorgia stwierdził u niego bóle reumatyczne. Gdy babcia Ametis zmarła, matka wyrzucała choremu, że nie ma go, gdy jest najbardziej potrzebny nie wiedząc, że jej syn w nocy z trudem dowlókił się do pokoju babci upadając przy tym kilka razy. Śmiertelna choroba była dla wszystkich tajemnicą do dnia pogrzebu babci. Kiedy cała rodzina pojechała do odległego od Turynu o ok. 40 km Pollone, gdzie znajdowała się willa rodziny Ametis, by tam pochować zmarłą, pani Frassati pozostała w domu, gdyż źle się czuła. Była po prostu przemęczona. Dobrze, że tak się stało, gdyż wtedy nawiązała się najserdeczniejsza chyba rozmowa między matką a synem. Rozmawiali o kwiatach w Pollone, które hodowała babcia, snuli wspomnienia z przeszłości. Zmęczony nieprzespanymi z powodu choroby nocami chłopiec zapytał, kiedy przyjdzie wezwany lekarz. Dr Alvazzi przyszedł w dobrym humorze. Pytał o plany przyszłych wycieczek, jednak gdy zaczął badać pacjenta jego twarz się zmieniła. Rozpoznał paraliż narządów wewnętrznych.

Nie pomogły konsultacje innych lekarzy, surowica z instytutu Pasteura w Paryżu, która była ostatnią nadzieją na uratowanie młodego życia, przybyła za późno. Pier Giorgio Frassati odszedł w sobotę 4 lipca 1925 roku. Jego pogrzeb był wielką manifestacją. W pochodzie żałobnym szli obok siebie przedstawiciele władz włoskich oraz całe rzesze biedaków, którzy stracili swojego opiekuna. Dopiero tego dnia pp. Frassati dowiedzieli się, kim naprawdę był ich syn.

Przykład życia bł. Pier Giorgia Frassatiego pokazuje, że może być świętość roześmiana, żyjąca pełnią sił, które ofiarowuje potrzebującym. Ten młody człowiek był dokładnie taki sam, jak jego rówieśnicy. Niczym się od nich nie różnił. Jednakże jego życie przepełnione było obecnością Boga. Frassati zdawał sobie sprawę ze swoich wad i niedociągnięć, których nikt przecież nie jest pozbawiony. Wydał im jednak walkę, którą wygrał – w końcu był sportowcem. Nieustannie wspinał się w górę, dążył do osiągnięcia szczytu i ten szczyt został mu dany. Pokazał, jak przeżyć młodość z całym jej bogactwem i pięknem.

AGNIESZKA TARNAWSKA

W ostatnim czasie przedstawiciele Episkopatu Polski dwukrotnie odwiedzili siedzibę jednoczącej się Europy – Brukselę. Celem tych wizyt było z jednej strony zaczerpnięcie „u źródeł” informacji w sprawie przyszłego członkostwa Polski w Unii Europejskiej, z drugiej strony jasna deklaracja, że Kościół w Polsce chce być współtwórcą przyszłego kształtu Europy.

Unia Europejska – wilk czy jagnię?

KAZIMIERZ F. PAPCIAK SS.CC.

Media zalewają nas debatami na temat zjednoczenia Polski z Unią Europejską. Zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy tego zjednoczenia nie szczędzą słów i temperamentu, aby przekonać odbiorców do swoich racji. Gdzieś między tymi, którzy wątpią a tymi, którzy ulegają zbytniemu optymizmowi, powinni pojawić się przede wszystkim tacy, którzy czerpiąc z mądrości dziejowej, postawią na zdrowy rozsądek, nie na emocje. Ten zaś w imię dobra wspólnego, albo jak kto woli – w imię racji stanu, nie może pomijać istotnych warunków, w jakich znalazł się kraj nad Wisłą i Odrą.

Na jednym z kongresów Papieskiej Rady ds. Kultury w 1999 roku, prof. Stanisław Grygiel powiedział, że *Kiedy mówimy o budowaniu Europy, mówimy nie o tworzeniu nowych ideologii, lecz o budowaniu szczególnego domu. Ten, kto buduje dom, kształtuje przestrzeń, żeby móc w niej mieszkać. Świat jest za mały, aby człowiek mógł w nim się zadomowić. Dlatego usiłuje on go powiększyć, nadając mu nowy kształt. Człowiek, który nie przemienia świata, człowiek, który nigdzie nie mieszka, nie staje się sobą. Nieobecni nie mają racji, a więc dziejową koniecznością staje się zajęcie odpowiedniego miejsca, aby móc odegrać swoją rolę w kształtowaniu nowego wizerunku Europy. Również ideologiczne i często nastawione na tanią popularność dywagacje muszą ustąpić*

miejsca stwierdzeniu, że nie można budować pomyślności Polski i jej obywateli w separacji, oddzieleniu od innych państw kontynentu. W przeciwnym razie pojawi się przykład muru chińskiego, który mając chronić, w efekcie zniszczył dorobek wielu pokoleń.

Racja stanu nakazuje zjednoczenie, a więc przystąpienie do określonej federacji państw. Jeśli nawet wymaga to rezygnacji z części suwerenności państwowej, to wcale nie oznacza utraty tożsamości narodowej według zasady różnorodności kulturowej w jedności organizacyjnej. Dotychczasowe doświadczenie uczy, że Zjednoczona Europa nie jest jakąś papką społeczną, polityczną,

kulturową, gospodarczą a tym bardziej religijną. Europa, w której żyjemy i którą obserwujemy w chwili obecnej, jest areną dwóch równoległe zachodzących procesów. Ich przebieg określi nowy porządek na całym kontynencie. Z jednej strony postępuje zacieśnianie współpracy w Europie Zachodniej, czego symbolem stała się jednolita waluta euro, z drugiej natomiast strony dokonują się transformacje wewnątrz-



ustrojowe w dawnych krajach bloku wschodniego. Położenie Polski usytuowało ją na styku tych procesów.

Propozycja zjednoczenia jest niczym innym jak zaproszeniem do dialogu w kierunku budowaniu europejskiego domu i przestrzeni jutra. W takim

Unia Europejska...

☞ Dokończenie ze str. 7

sensie należy rozumieć słowa Jana Pawła II, iż *Polska ma pełne prawo, aby uczestniczyć w ogólnym procesie postępu i rozwoju świata, zwłaszcza Europy. Integracja Polski z Unią Europejską jest od samego początku wspierana przez Stolicę Apostolską. Doświadczenie dziejowe, jakie ma Naród polski, jego bogactwo duchowe i kulturowe mogą skutecznie przyczynić się do ogólnego dobra całej rodziny ludzkiej, zwłaszcza do umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie.* (Przemówienie w Parlamencie RP, 1999). Integrowanie się państw Europy, szukanie dróg pokojowego współistnienia i współdziałania, jest jednym z najważniejszych zadań polityki u progu XXI wieku. Czy Polska ma pozostać na marginesie tych przemian ze względu na kilku studyjnych, prasowych czy ulicznych krzykaczy, przytaczających wyrwykwe i niekompletne dane na temat Unii?

Jednoczenie się narodów i państw, odnalezienie powtórnie wspólnej, ponadnarodowej, europejskiej tożsamości po latach konfliktów i waśni, których liczne przykłady możemy czerpać z historii albo codzienności, jest szansą, która nie może ominąć słowiańskiej części Europy. Jest również szansą dla Polski na odrobienie zapóźnień społecznych i gospodarczych, a więc wyrównania standardów cywilizacyjnych, od których odgradzała Polaków „żelazna kurtyna”, a którą niektórzy politycy chcieliby wskrzesić w nieco innej postaci. Na marginesie trzeba dodać, że zalew demoralizacji i przemocy w polskich mediach ma raczej rodowód bardziej amerykański niż europejski.

Zostało wspomniane wyżej, że zaproszenie do Unii jest jednocześnie zaproszeniem do dialogu. Zakłada to umiejętność negocjacji, która ciągle błąka się po polskiej scenie politycznej nie mogąc znaleźć domu w zdrowym i rozsądnym myśleniu. W polityce, jak mawiał prof. Stanisław Stomma, nie ma rzeczy czarnych ani białych... są szare. Sztuka kompromisu w negocjacjach jest rzeczą konieczną. Ale takowy kompromis ma swoje granice. Dialog w którym oczekuje się od którejś ze stron wyrzeczenia lub zamazania swojej tożsamości, przemienia się w dialog pozorny. Również stawianie jednostronnych wymagań godzi w ów dialog. Kompromis nie może być pojęty jako rezygnacja z podstawowych wartości narodowych, prowadząc ostatecznie do zdrady ide-

alów, bez których strona dialogu przestaje być autentyczna. Dobitnie określa to Deklaracja Etyki Globalnej: *Być autentycznie ludzkimi według ducha naszych wielkich tradycji religijnych i etycznych oznacza, co następuje: – nie wolno mieszać wolności ze swawolą czy pluralizmem obojętnym wobec prawdy obiektywnej; – we wszystkich naszych relacjach musimy kulturować prawdę zamiast braku szlachetności, obłudy czy oportunisty; – musimy stale poszukiwać prawdy i nieskorumpowanej szczerości zamiast rozpowszechniać ideologiczne czy stronnictwo-półprawdy.*

Na płaszczyźnie Polska-Unia Europejska oznacza to twardą postawę w negocjacjach w imię polskiej racji stanu. Zbyt uległość wobec europejskiej biurokracji może tu być oznaką słabości. Ale... oznacza to również konieczność rozwiązań kompromisowych w imię dobra wspólnego Europy, które ostatecznie przekłada się na dobro wszystkich państw i narodów uczestniczących w tym wspólnym przedsięwzięciu. Przy okazji, trzeba wskazać na jeszcze jeden wątek. A mianowicie, w „Polaków rozmowach” na temat zjednoczenia z Unią Europejską pojawia się podział na „my i oni” (pozostałość po socrealizmie), w którym często europejski wilk chce pożreć polskie jagnię. W kontekście tego, co zostało powiedziane wyżej, tak jednostronne patrzywanie zakrawa na polityczny oportunizm, a więc jakieś zakłamanie. Może to być również spowodowane brakiem podstawowych wiadomości o funkcjonowaniu Unii Europejskiej.

W istocie więc jawią się wieloaspektowe meandry zjednoczenia Polski z Unią Europejską, pociągające za sobą mozolne negocjacje kilkunastu pakietów tematycznych przewidzianych przez układ stowarzyszeniowy (16.12.1991). Jawi się również ryzyko kroków Polski na nowej drodze do układu, o którym marzyła Europa od wielu wieków. Rodzą się więc słuszne obawy i lęki, ale ucieczka przed nimi może okazać się dziejowym tchórzostwem. Rózsądnym wyjściem, na które stać naród polski, jest stawienie im czoła w poczuciu polskich wartości, ale i zrozumieniu polskich wad narodowych.

KAZIMIERZ F. PAPCIAK SS.CC.

– Czym jest Konwent Organizacji Polskich w RFN, któremu Pan przewodniczy?

– Konwent jest zrzeszeniem polskich organizacji działających na terenie całych Niemiec. Powstał w kwietniu 1998 roku jako wspólnota reprezentująca interesy Polonii niemieckiej wobec władz RFN i RP. Jego założycielami było pięć największych organizacji polonijnych zrzeszających prawie 90% wszystkich stowarzyszeń polskich działających w Niemczech. Dziś w skład konwentu wchodzi trzy największe z nich: Kongres Polonii Niemieckiej, Chrześcijańskie Centrum Krzewienia Kultury, Tradycji i Języka Polskiego w Niemczech oraz Polska Rada w Niemczech. Związek Polaków „Zgoda” oraz Związek Polaków w Niemczech, które były przy tworzeniu Konwentu, nie ratyfikowały jednak wspólnego porozumienia i nie wchodzi dziś w skład naszej organizacji.

– Obecną sytuację Polonii w RFN określa polsko-niemiecki traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaźni zawarty pomiędzy obu naszymi krajami...

– Dokładniej zaś artykuły 20, 21 i 22 tego traktatu, które mówią m.in. że *członkowie mniejszości niemieckiej w RP, to znaczący osoby posiadające polskie obywatelstwo, które są niemieckiego pochodzenia albo przynależą do języka, kultury lub tradycji niemieckiej, a także osoby w RFN, posiadające niemieckie obywatelstwo, a które są polskiego pochodzenia, albo przynależą do języka, kultury lub tradycji polskiej, mają prawo – indywidualnie lub wspólnie z innymi członkami swojej grupy do swobodnego wyrażania, zachowywania i rozwijania swej tożsamości etnicznej, kulturalnej i religijnej...*

Traktat polsko-niemiecki jest dziś podstawą i gwarancją działalności mniejszości niemieckiej w RP oraz polskiej w RFN. Traktat zagwarantował teoretycznie takie same prawa Niemcom w Polsce, jak i Polakom w Niemczech. Praktycznie natomiast należy stwierdzić, że istniejąca od lat asymetria w sytuacji prawnej i faktycznej „mniejszości niemieckiej w Polsce”, a polską grupą etniczną w Niemczech ulega systematycznemu powiększaniu się zdecydowanie na niekorzyść Polaków w RFN.

– Z jakich praw korzysta mniejszość niemiecka w Polsce i polska w Niemczech?

– Mniejszość niemiecka w Polsce ma własną prasę, wydawnictwa, szkoły, dostęp do środków masowego przekazu – realizując i emitując własne programy

telewizyjne i radiowe, czego odmawia się, niestety, w RFN Polakom, blokując nawet wprowadzanie TV Polonia do wielu sieci telewizji kablowej. Mniejszość niemiecka ma ponadto w Polsce własną reprezentację parlamentarną.

W RP języka niemieckiego jako ojczystego uczy się ponad 26 tys. uczniów – w 10 przedszkolach, 263 szkołach podstawowych oraz jednym liceum z dodatkowym językiem ojczystym. Języka polskiego jako ojczystego może się natomiast uczyć w Niemczech tylko około 2 tys. dzieci i dodatkowo 6 tys. w chrześcijańskich centrach krzewienia kultury, tradycji i języka polskiego przy Polskiej Misji Katolickiej w RFN.

nień Polaków i Polonii w RFN, a uprawnieniami Niemców w RP. Z uwagi na to, że strona niemiecka nie realizowała do tej pory zapisów traktatowych konieczne jest, naszym zdaniem, podjęcie starań przez rząd RP na rzecz podpisania umowy ochronnej z rządem RFN zgodnie z art. 18 Konwencji Ramowej Rady Europy o Ochronie Praw Mniejszości Narodowych i deklaracją rządu RP, przyjętą przy ratyfikacji tego dokumentu.

I – W dokumencie traktatowym mowa jest o mniejszości niemieckiej w RP i grupie polskiej – a nie o mniejszości polskiej w RFN...

Łączności z Polakami za Granicą podczas ubiegłorocznego pobytu w Niemczech. Posłowie zwrócili się następnie do rządu RP, aby ten w rozmowach z władzami niemieckimi doprowadził m.in. do zagwarantowania: odpowiednich warunków nauki języka polskiego zarówno w niemieckim systemie szkolnym jak i pozaszkolnym; warunków do utrzymania tradycji i kultury polskiej poprzez środki wspierające – takie jak rozwój prasy, dostępu do radia i telewizji, funkcjonowania domów polskich, chórów, zespołów kulturalnych i polonijnych oraz przedłożenia propozycji powołania fundacji wspierającej przez państwo niemieckie finansowania

Polacy w Niemczech

Rozmowa z Aleksandrem Zającem – przewodniczącym Konwentu Organizacji Polskich w Niemczech

Trzeba też wiedzieć, że strona polska finansuje wydawnictwa mniejszości niemieckiej, a niemiecka aż do tej pory nie zrealizowała nawet obietnicy sfinansowania pisma polskiego wychodzącego w RFN. Obecnie w stosunku do polskiej grupy etnicznej władze niemieckie stosują rygorystyczne przepisy prawa budżetowego i wykorzystują formę państwa federalnego, aby zdjąć z siebie odpowiedzialność za popieranie i finansowanie projektów mających na celu pielęgnację tradycji, kultury i języka polskiego. Z puli federalnej przeznaczona jest jedynie pewną sumę pieniędzy, tylko jednak i wyłącznie na projekty o zasięgu ogólnokrajowym.

I – Czy nie można o tym rozmawiać ze stroną niemiecką?

– Rozmawiać można i my to robimy. Niestety, niewiele z tych spotkań wynika. Także dwukrotna interwencja premiera Buzka u kanclerza Schroedera niewiele pomogła. Ustalenia polskiego premiera z niemieckimi władzami federalnymi nie były następnie przez rząd polski dostatecznie monitorowane i w efekcie tego nie przyniosły one Polonii niemieckiej żadnych korzyści.

Trudna sytuacja, w jakiej znalazła się Polonia niemiecka wymaga, dawno przez nią sygnalizowanej i oczekiwanej, interwencji rządu polskiego jako signatariusza traktatu w celu przywrócenia właściwych proporcji w zakresie upraw-



– Mimo że grupa polska w RFN nie jest określona jako mniejszość, to jednak zakres jej ochrony jest identyczny jak w przypadku mniejszości niemieckiej w Polsce. Nie ma zatem powodów sądzić, by różnica użytych w Traktacie terminów miała zasadnicze znaczenie dla ochrony członków grupy polskiej w Niemczech.

Ze stanem faktycznym realizacji zapisów traktatowych mogło się zapoznać m.in. prezydium sejmowej Komisji ds.

oświaty i działalności kulturalnej Polaków w RFN.

I – Czy znaczy to, że strona niemiecka nie wspomagała finansowo wcześniej działalności stowarzyszeń polonijnych w RFN?

– Strona niemiecka pragnęła finansować jedynie pewne projekty kulturalne, które w odczuciu Polonii nie zawsze były ważne dla utrzymania naszej kultury i tradycji. Okazało się też, że pomoc finansowa dla poszczególnych organizacji uwarunkowana została obecnością w ich kierowniczych gronach osób cieszących się zaufaniem niemieckiego MSW.

„Opiekujący” się Polonią niemieccy urzędnicy MSW wymyślali ponadto coraz to nowe przeszkody i stale zmieniali nieprzejrzyste zasady finansowania polonijnych projektów. „Opiekujący” się nami nadal urzędnicy niemieccy kierują się wypracowanymi w przeszłości przez międzyresortową komisję rządu RFN zaleceniami dotyczącymi ekonomicznej i kulturalnej opieki nad emigrantami.

Dziś, po kolejnej reorganizacji w Niemczech, sprawą realizacji postanowień traktatu polsko-niemieckiego nie zajmują się już na szczęście urzędnicy MSW lecz komórka, która od lat odpowiedzialna jest za pielęgnację i utrzymanie dóbr kultury Niemców w Europie środkowo-wschodniej. Jest

Polacy w Niemczech

 Dokończenie ze str. 9

więc nadzieja, że nowi urzędnicy zechcą zastosować te same prawa do Polonii w RFN, jakie obowiązują np. w RP dla mniejszości niemieckiej.

– Jakie najważniejsze do rozwiązania problemy stoją dziś przed Polonią niemiecką? W czym pomoc Wam może Rzeczpospolita?

– W Polsce nadal unika się tematów polonijnych przedstawiających Polonię i Polaków w normalnym świetle. Zaskakujący jest fakt zaprzestania przez TV Polonia realizacji „Magazynu Polonijnego z Niemiec”, a współfinansowania magazynu „Między Odrą a Renem” przygotowywanego przez Deutsche Welle – niemiecką rozgłośnię radiową, której głównym i niezmiennym od lat zadaniem jest propagowanie państwa niemieckiego poza jego granicami. Nadal też odczuwamy brak sprecyzowanych założeń polityki Macierzy wobec Polonii, a zwłaszcza wobec polskiego wychodźstwa w Niemczech.

– Co Pana zdaniem konkretnego zrobić można, aby umożliwić zachowanie tożsamości narodowej i kulturalnej Polaków w RFN?

– Zaczę od konieczności zrównania praw polskiej grupy etnicznej z prawami innych mniejszości i grup narodowościowych w RFN oraz potrzeby pilnego powołania przy urzędzie kanclerskim pełnomocnika do spraw realizacji traktatu polsko-niemieckiego z roku 1991 i do kontaktu z polskimi organizacjami, którego kompetencje byłyby znane i jasno określone. Niezmiernie potrzebne byłoby też przekazanie przez rząd federalny oraz władze poszczególnych landów jednorazowej wpłaty na fundację „Polonii niemieckiej”, która zapewniłaby jej niezależne finansowanie naszej działalności.

Konieczne są także środki na prowadzenie pozaszkolnej nauki języka polskiego, wydawanie tygodnika Polonii niemieckiej, realizację programu radiowego i telewizyjnego oraz zapewnienie organizacjom polskim w RFN środków na tzw. działalność instytucjonalną oraz na utworzenie Centrum Dokumentacji i Kultury Mniejszości Polskiej w Niemczech.

Zależy nam także, aby rząd RFN uznał nasz Konwent za reprezentanta Polonii i Polaków w Niemczech, tak jak uczynił to rząd RP. Ciągłe czekamy też na wypracowanie i prowadzenie przez władze polskie aktywnej i długofalowej polityki wobec polskiej mniejszości w Niemczech oraz zapewnienie udziału przedstawicielowi Konwentu Organizacji Polskich w Niemczech we wszystkich rozmowach dotyczących polskiej grupy etnicznej. Chcemy też być zapraszani i włączani do wszystkich oficjalnych polskich delegacji naszego przedstawiciela.

– Tego więc Konwentowi oraz Polonii niemieckiej życzę. Panu zaś dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał LESZEK WĄTRÓBSKI

Czy zdrowie za wszelką cenę?

TOMASZ BOJANOWSKI

Zdrowie było i nadal jest nieodłącznym elementem ważnych aspektów życia, takich jak szczęście i satysfakcja. Bez zdrowia nie jest możliwe, gdyż choroba stawia automatycznie poważne ograniczenia życiowym możliwościom. Człowiek w swojej naturze ma zapisane pragnienie zdrowia i dlatego odrzuca wszelkie działania mogące przynieść mu cierpienie lub chorobę. Mimo to niejednego dotknęła choroba, z którą lekarze nie potrafili sobie poradzić. Pomimo wielkiego postępu nauki i medycyny, szczególnie w dziedzinach genetyki nadal istnieją obszary, w których nic się nie da zrobić. Taką sytuację szybko i skutecznie wykorzystywały wszelkie ruchy proponujące medycynę „alternatywną”.

Na rynku można dziś spotkać tradycyjne leki ziołowe, akupunkturę, uzdrawianie kryształami, równoważenie kolorów, transmitowanie, psychiczne uzdrawianie ciała astralnego i inne metody terapeutyczne, które są wyraźnie „odmienne”. Metod takich świat zna w chwili obecnej setki, czego dowodem mogą być odbywające się regularnie we Wrocławiu Targi Zdrowia i Niezwykłości. Medycyna naukowa odrzuca na ogół nawet widoczne sukcesy terapii alternatywnej, przypisując je łatwości, sugestii lub nawet zbiegowi okoliczności. Podobnie Kościół widzi w tych metodach działanie szarlatanów oparte na dziwacznych sposobach leczenia często niezgodnych z wolą Pana Boga. Nie ma wątpliwości, że zarówno ze względu na historyczne pochodzenie, jak i na własną logikę wewnętrzną medycyna alternatywna jest niemożliwa do pogodzenia ze światopoglądem chrześcijańskim. Oczywiście nie można generalizować i dlatego postaram się przedstawić wybrane, konkretne przykłady działań i metod terapeutycznych.

Większość terapii alternatywnych jest oparta na koncepcji, iż stan zdrowia jest związany z równowagą życiodajnych sił i energii, a choroba oznacza zaburzenie tej

równowagi. Ból jest akumulacją energii w niewłaściwym miejscu, a zrównoważenie energii i przesunięcie jej we właściwe miejsce przywróci ciału zdrowie i harmonię. Medycynie alternatywnej chodzi o dostrojenie się do tej energii niezależnie od tego, czy objawia się ona poprzez fizyczne pola sił, transmitowanie przewodników duchowych, siły magiczne kryształów, czy koncepcje wschodniego mistycyzmu.

Medycynę wraz z jej działaniami uważa się za wolną od wszelkich religijnych, filozoficznych i ideologicznych teorii jednak w przypadku medycyny alternatywnej jest inaczej. Ta medycyna wymaga światopoglądu a najbliższy jest jej niewątpliwie, daleki od tradycyjnej teologii, pogląd New Age.

Jeśli uznać, że istnieje jakaś typowa dla New Age technika uzdrawiająca, to musi nią być terapia kolorem. Znaczący nurt twierdzi, że potrafią wyraźnie zobaczyć eteryczne elektromagnetyczne pole barw otaczające podobno każdą żywą istotę. W zależności od tego, co zobaczą, mogą zlecić odpowiednie postępowanie utrzymujące towarzyszące danej osobie spektrum światła w równowadze.

Praktyki te opierają się na teorii, według której wszyszy istniejemy w czterech formach: ciała fizycznego, ciała eterycznego (niematerialnego), ciała astralnego (zaświatowego) i ciała umysłowego. Uzdrowienie całkowicie zależy od ciała eterycznego. Ciało to stworzone jest z czystej energii i dlatego nigdy nie traci zdrowia i żywotności. Zadaniem ciała eterycznego jest nadanie witalności i energii ciału fizycznemu i dzięki temu połączenie go z ciałem energetycznym Ziemi i systemu słonecznego. Jeśli energia ciała eterycznego swobodnie przepływa do ciała fizycznego następuje połączenie wszystkich tych elementów. Filozofia ta ma podłoże duchowe i metafizyczne i wywodzi się z przekonania,

że światło jest głównym rodzajem energii we wszechświecie. Twierdzi się powszechnie, iż wszystko jest światłem. Jeśli popatrzyć na światło przechodzące przez pryzmat, to można zobaczyć siedem kolorów tęczy – kolorów, które podobno decydują o ludzkim zdrowiu i dobrym samopoczuciu. Siedem podstawowych kolorów odpowiada siedmiu podstawowym *czakrom*, ośrodkom siły duchowej ciała. Czakry te są rozmieszczone wzdłuż linii kręgosłupa, a każdemu przypisany jest inny kolor. Właściwy przepływ światła przez czakry zapewnia stałą żywotność i siłę oraz pobudza proces zdrowienia. Proporcje kolorów w naszej aurze decydują czy jesteśmy zdrowi, czy nie. Jeśli dominują kolory szare, granatowe – a szczególnie czarny – to niedobrze. Obecność jasnych kolorów, takich jak złoty, niebieski, zielony lub biały, wskazuje na to, że wszystko jest w porządku. Noszenie ubrań w kolorach, które są słabo reprezentowane w naszej aurze, może się przyczynić do jej wzmocnienia. Każdy z nas posiada moc wytwarzania wyższych wibracji w świadomości, uzdrawiając w ten sposób różne części ciała. Tak więc kolor biały wytwarza wysoki stan duchowej harmonii, srebrny wyzwala wibracje artystyczne i twórcze, żółty wzmacnia inteligencję i wynalazczość; pomarańczowy daje radość i żywotność, indygo pomaga zatamować krwawienie; lawendowy sprzyja sentymentalności i nostalgii – i tak dalej przez całe spektrum. Jeśli wiesz, co ci dolega, możesz to wyeliminować poprzez dobranie odpowiedniego koloru. Wszystko to opiera się na poglądzie New Age „mówiącym, że cały kosmos składa się z jednej tylko boskiej siły energetycznej. I w takim wypadku „Bóg jest światłem”, czyli energią. Elektromagnetyczną energią. Bóg to nie On, ale To – pole energii przenikające cały wszechświat.

Kolejną metodą uzdrawiania jest ReiKi. Samo słowo „ReiKi” należy tłumaczyć jako „klucz do energii”, ReiKi jest sztuką i nauką polegającą na nieustannej umiejętności czerpania z energii życiowej wszechświata, aby umożliwić duchowe, umysłowe i fizyczne uzdrowienie. Energia ta przepływa poprzez uzdrowiacza reagującego na potrzeby klienta. Uzdrowiacz także jest odbiorcą energii, która przez nich przepływa, W ReiKi nie ma potrzeby zdejmowania ubrań. Gdy przechodzi ona przez ubrania, koce, a nawet metale. Potrzebne jest tylko pragnienie wiedzy i harmonii. Rozwój duchowy i fizyczne uzdrowienie dokonuje się siłami wszechświata. Zwolennicy i prakty-

cy tego nurtu twierdzą, iż jest on areligijny, energia była znana w różnych kulturach i religiach pod różnymi nazwami. W Indiach: *Parana*; u kapłanów hawajskich: *Mana*; w chrześcijaństwie: *Światło, Duch Święty*. Tym samym Duch Święty, Bóg, nie jest Osobą, a jedynie energią, która może być w różny sposób nazywana, niekoniecznie zgodnie z objawieniem Bożym. Religiję charakteryzuje poddanie się Bogu, a nie sterowanie Jego mocą.

Trzecią metodą, wydawać by się mogło mniej alternatywną i na pewno bardziej powszechnie zaakceptowaną przez medycynę oficjalną, jest homeopatia. Podwaliny homeopatii kładli w swej teoretycznej i praktycznej działalności lekarzkiej Hipokrates i Paracelsus. Pełną doktrynę opracował Samuel Christian Hahnemann



(1755-1843) wywodząc nazwę tego kierunku ze greckich słów: *homoion* – podobny *patos* – cierpienie, a za jej wytyczną zasadę: *podobne wiezy leczyc podobnym*. Najogólniej rzecz biorąc leczenie homeopatyczne polega na podawaniu choremu w odpowiednich dawkach, z reguły w bardzo dużym rozcieńczeniu, takiego leku, który jest w stanie wywołać w organizmie reakcję obronną. W klasycznej medycynie stosuje się przede wszystkim zasadę *anti...*, tj. podaje się leki niszczące i bezpośrednio zwalczające bakterie i inne organizmy atakujące ustrój. Zastępuje się w ten sposób organizm w jego funkcjach, co powoduje, że jego siły obronne są wyłączone z walki, następuje specyficzna dezorganizacja i demobilizacja ustroju. Celem zaś zabiegu homeopatycznego jest pobudzenie organizmu, zaalarmowanie go, zmuszenie do podjęcia walki. Wprowadzając do organizmu substancje podobnie działające jak czynnik chorobowy

podpowiadamy ciału, jak ma walczyć, jakie wytwarzać własne substancje zwalczające chorobę. Wydawać by się mogło, iż ta terapia jest całkowicie bezpieczna i nie budząca żadnych niepokojów moralnych, a jednak gdy przyjrzymy się założeniom samego twórcy dostrzeżemy spójność z filozofią wschodniego mistycyzmu. Sam twórca określa działanie homeopatii jak duchowe, mówi o sile witalnej. Wspomnieć również należy o tajemniczych metodach wykonania samych leków, tajemniczych do tego stopnia, iż nikt z nie wtajemniczonych nie ma możliwości zaobserwowania procesu wytwarzania leku w potężnych kokilach.

W kontekście tego wszystkiego, co zostało powiedziane, należałoby jeszcze raz zastanowić się na pytaniem zadawanym na początku artykułu: czy zdrowie za wszelką cenę? Odpowiadając na to pytanie należy zaznaczyć że cena ta może być bardzo wysoka, bo po pierwsze, wszelkiego rodzaju terapeuci cenią swoje usługi do tego stopnia, że przeciętny obywatel nie jest w stanie sobie pozwolić na taką kurację (nikt jeszcze się nie wyleczył w czasie jednego seansu, którego cena waha się obecnie w granicach 100 zł), po drugie – nawet jeśli uda nam się uzyskać fizyczną poprawę, to co z naszym duchem? Czy będąc chrześcijaninem,

katolikiem mogę sobie pozwolić na zdradę Jezusa, na odrzucenie Jego miłości tylko po to by uzyskać chwilową satysfakcję fizyczną? A może w takiej sytuacji jaką jest choroba powinienem właśnie Jemu zaufać i uczyć się przyjmować cierpienie powtarzając za Hiobem: *Do bro przyjeśliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy* (Hi 2,10). Bóg wcale nie zachęca nas do rezygnacji z pokonywania trudności. Wręcz przeciwnie. „Autor” naszego życia proponuje nam odczytywanie wydarzeń codzienności w wierze. Uczy nas pokornego przyjęcia wszystkiego co może nas do Niego przybliżyć. *Bo w rzeczywistości jest On niedaleko każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy...* (Dz 17, 27b-28).

Pismo Święte ostrzega nas przed ślepą wiarą w cokolwiek. Apostoł Jan pisze: *Umiłowani, nie dowierzajcie każdemu duchowi, ale badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków pojawiło się na świecie* (1J 4,1).

Parę lat temu prasa cytowała wypowiedź licealistki, która – zapytana, co wie o górnikach z kopalni „Wujek” – stwierdziła, że przeszłość w ogóle jej nie interesuje, a los zamordowanych górników w szczególności. Ta głupia w istocie i szokująca dla wielu wypowiedź w skrajnej formie sygnalizuje postawę charakterystyczną dla naszych czasów.

Dawno i nieprawda?

ROMUALD LAZAROWICZ

Przeszłość nie ma znaczenia – ważne jest to, co dzisiaj, a tym bardziej jutro. Ważne są walkmany, bajeranckie „fury”, piwko, telefony komórkowe i inne gadżety. Przeszłość nie istnieje, a historia jest nudna, niejednoznaczna i nie ma się co nią zajmować. Mimo to każdy dałby wiele, żeby mu wystawiono pomnik, by wspominały go słowniki i encyklopedie. Każdy chciałby mieć nagrobek i nazwisko utrwalone w kamieniu. Ale ilu z nas potrafi choćby wymienić imiona swoich pradziadków?

„To było dawno i nieprawda” – mówi się często dla podkreślenia, że coś nie ma znaczenia. Jedyna prawda, zawarta w tym powiedzeniu, jest wszakże taka, że czas łagodzi uczucia – ból, rozpacz, żalobę, tęsknotę – również nienawiść. Jednak czas nie zmienia faktów. To, że mniej tragicznie przeżywamy dziś okropności obozu w Oświęcimiu, łagrów sowieckich czy nawet właśnie kopalni „Wujek” (albo odległe w czasie tragedie indywidualne), nie przeczy i nie zmienia ani na jotę przeszłości, nie odejmuje cierpień ofiarom czy zbrodniczości oprawcom. Ale przecież trzeba o tych faktach wiedzieć. I wiedzieć jak najwięcej. To one są naszą historią, one – choćbyśmy tego nie dostrzegali – ukształtowały nas i wciąż wpływają na naszą rzeczywistość.

Mówimy o budowaniu, kształtowaniu przyszłości, ale faktycznie wszyst-

ko, co uzyskujemy, to właśnie przeszłość! Idziemy przez życie jakby tyłem, mając przed oczami to, co było dzisiaj, wczoraj – im dalej, tym bardziej krajobraz wydarzeń jest zamglony i niewyraźny, dostrzegamy jedynie kontury. W końcu przestajemy rozpoznawać cokolwiek. Przyszłości zaś nie widzimy wcale i w ogóle jej nie znamy. Możemy się jej jedynie – mniej lub bardziej trafnie – domyślać.

Przeszłość to nasi rodzice, dziadkowie, nasi dalsi i bliżsi krewni, to naród, który nas ukształtował, dał nam mowę, kulturę, wiarę, obyczaj... To tak pojmowanej przeszłości jesteśmy winni wier-

Historia będzie zawsze aktualna, gdyż wszystko, co jest, jest tylko dalszym ciągiem.

Józef Mackiewicz

ność i uczciwość. Powiada się, że jesteśmy, jako indywiduum, w pełni wolni, niezależni od nikogo i od niczego. Tak nie jest. Musimy być uczciwi wobec ludzi, którzy nas poprzedzili, naszych przodków, naszych – żyjących nawet dawno – rodaków. Musimy postępować tak, by nie urażać ich uczuć. Nawet jeśli ich wyobrażenia o świecie, marzenia i zwyczaje wydają się nam naiwne lub niesłuszne, winniśmy podchodzić do nich z szacunkiem. Nasz kraj czy nasze życie nie są własnością akurat nas samych. To pewne depozyty. Odpowiadamy przed przeszłością za nasze czyny i decyzje. W pełni dojrzały i wartościowy człowiek to ten, który nie tylko zna wezwania przeszłości, ale i w sposób harmonijny potrafi je godzić z wyzwaniem współczesności. Na pewno nie ten, co z głupkowskim uśmiechem samozadowolenia na twarzy wbija oczy w ziemię i ślizga się po płaszczyźnie czasu.

Życie ludzi sprzed wieków, sprzed tysiącleci ma taką samą rangę, jak tych, którzy odeszli wczoraj. I ci, i tamci BYLI. Przeżywali swoje miłości, cierpienia, radości... Współczesność wzrusza na to ramionami lub z nich drwi. A przecież nie tak długo i my przejdziemy na ich stronę. Czy i nasze uczucia, marzenia, nasze fascynacje okażą się nieważne, bez znaczenia, bo staną się przeszłością?

W powojennych realiach politycznych Polski, gdy prawo stało się jednym z wielu środków represji w toczącej się walce politycznej, nowa władza głównie poprzez ustawodawstwo specjalne, zaostrzyła politykę karną w stosunku do rzeczywistych i domniemyanych form opozycji. Zachowując pozory ciągłości władzy sądowniczej komuniści w krótkim czasie stworzyli alternatywny system wymiaru sprawiedliwości, tworząc ogromnie rozbudowaną sieć sądownictwa wojskowego, wyposażonego w szereg niezwykle restrykcyjnych aktów prawnych, nie przystających do państwa okresu pokoju. Na ich podstawie przez ponad 10 lat od zakończenia wojny osoby cywilne skazywane były przez sądy wojskowe, których jurysdykcji poddano ludzi oskarżonych o działalność skierowaną przeciwko nowemu systemowi politycznemu.

Do zaistnienia sytuacji, w której możliwe było wykorzystywanie organów prokuratorsko-sądowniczych do rozprawy z przeciwnikiem politycznym, bez zachowania nawet pozorów praworządności, mogło dojść, gdyż zaistniały wówczas dwa niezbędne ku temu czynniki. Oprócz sformułowanego przez państwo zbrodniczego, restrykcyjnego prawa, w kraju istniała zdyscyplinowana i posłuszna polityce partii kadra prawnicza. Bardzo szybko nastąpiło też zjawisko, które trafnie określił prof. Rzepliński: *Przystosowania ustroju sądownictwa do potrzeb państwa totalitarnego.*

Instrumentalnemu traktowaniu prawa jako nader skutecznego środka przymusu, towarzyszyła kampania nagonki na przedwojennych przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości w Polsce, mimo że w dużej mierze tej właśnie grupie zawodowej komuniści zawdzięczałi skuteczną i szybką rozprawę ze zorganizowaną opozycją w kraju.

Dzisiaj trudno uwierzyć w możliwość orzeczenia wyroku sądowego, popartego podobnymi tekstami ideologicznymi, podobnie jak w możliwość skazania kogoś na karę śmierci za czyny, których nie popełnił lub ogłoszenie wyroku w kil-

Straceni na Dolnym Śląsku w latach 1945-1956

WOJCIECH TRĘBACZ

kanaście dni od daty aresztowania. W realiach powszechnego terroru lat 40. i 50. tego typu praktyki nie należały jednak do rzadkości; na karę śmierci za czyny nie popełnione skazano i następnie stracono we Wrocławiu m.in.: Bronisława Kozaka, Henryka Szwejcera, Władysława Czarneckiego, Romana Szumskiego, Mieczysława Bujaka. WSR we Wrocławiu orzekł wyrok śmierci wobec Niemca Hermana Lichei, zatrzymanego zaledwie 17 dni wcześniej. Jeszcze mniej czasu potrzebowali sędziowie wojskowi na skazanie na karę śmierci por. Andrzeja Boronia. W jego przypadku wyrok zapadł już po 12 dniach!

Ks. Jan Skiba, asystujący w latach 1946-1947 r. w ostatniej drodze skazańców w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej opisywał jedną z egzekucji: *...któregoś razu było ich pięcioro [...]. Wśród nich 18-letnia dziewczyna, która miała w kieszonce książeczkę do nabożeństwa, modliła się żarliwie. Zwykle rozstrzelivano na dziedzińcu więziennym, wtedy jednak skierowali*

nas do jakieś szopy. Ustawili ich przy filarach, opaska na oczy, ręce do tyłu. Prokurator odczytał akt oskarżenia i wyrok, a oni śpiewali „Pod Twoją obronę”. Podaliśmy krzyż do pocałowania, a oni jak na komendę krzyknęli „Jeszcze Polska nie zginęła”. W tej samej chwili oficer dał komendę do strzału. A potem jeden, jedyny okrzyk – mamoo!!! Ten okrzyk prześladował mnie po nocach. Modliłem się za nich, odprawiałem msze w ich intencji, cierpiełem z nimi.

Śmierć czwórki młodych partyzantów zachował w swojej pamięci również Zdzisław Jankowski, więzień Kleczkowskiej z lat 1946-1948: *Gdy była egzekucja Heleny Motykówny z oddziału „Otta”, rozstrzelanej sadystycznie pod stolarnią, wytworzył się w więzieniu bunt. Mówili mi więźniowie, którzy tam [w więzieniu] już byli. Ona krzyczała „Mamo, Mamo, dobij!”; wtedy więźniowie rzucili się do okien, zaczęli walić w miski. Był to ich protest.*

Gdy pod koniec lat 80. głośna stała się sprawa odkrycia na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu „kwater więziennych”, na których grzebano zmarłych i straconych w więzieniach wrocławskich, wydawało się, że wkrótce podjęte zostaną szeroko zakrojone badania dające odpowiedź na podstawowe pytania: o liczbę osób straconych i zmarłych w innych więzieniach i aresztach dolnośląskich, o okoliczności potajemnych pochówków, dokonywanych pod osłoną nocy, o nazwiska osób zgładzonych z przyczyn politycznych, wreszcie o liczbę straconych na podstawie wyroków sądowych. Wśród straconych znaleźli się przedstawiciele narodowości: polskiej, niemieckiej, ukraińskiej, żydowskiej, białoruskiej i rosyjskiej

Pomimo pojawiających się w ostatnich latach możliwości korzystania z niedostępnych dotąd źródeł archiwalnych, na-



Helena Motykówna

dal istnieją zagadnienia prawie nieznanne, wokół których narosły mity, zakorzenione w powszechnej świadomości i dające fałszywy obraz minionych czasów. Wśród nich znajdują się i te dotyczące historii Dolnego Śląska po 1945 r.

Poprzez działania naukowe i edukacyjne Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej stara się wypełnić tę pustą przestrzeń. Jedną z takich form działania jest wystawa która odbyła się we wrocławskim Muzeum Militariów (Arsenał) przy ul. Cieszyńskiego. Centralne miejsce na wystawie zajmowało kilkadziesiąt brzoźowych krzyży, na których były umieszczone zdjęcia skazanych i zmarłych w więzieniach dolnośląskich oraz informacje o datach i okolicznościach represji oraz szereg dokumentów związanych z szeroko rozumianym aparatem represji w realiach stalinowskiego systemu politycznego. Ogromne wrażenie robiły listy pożegnalne „zamordowanych w majestacie prawa”, które najczęściej nigdy nie docierały do rodzin. W otwarciu uczestniczył prezes IPN Leon Kieres i kard. Henryk Gulbinowicz. Metropolita wrocławski stwierdził, że najważniejsze nie jest osądzenie byłych oprawców, ale zrobienie wszystkiego, żeby do podobnych tragedii już nigdy nie doszło.



Bronisław Kozak

Przeszłość mało znana

Żyjemy w świecie pełnym bardzo ostrych sporów ideowych, które prowadzi się nie tylko w odniesieniu do naszego „dzisiaj”, lecz także do dziejów. Historia bowiem nosi w sobie znamiona wiedzy praktycznej, w końcu przecież to ona ma być „magistrum vitae”, nawet wbrew tym, którzy tę gałąź wiedzy chcieliby zamknąć w wąskich ramach przyczynkarstwa, deklarując obojętność ideową wobec przedmiotu swych badań. Moja negatywna ocena tego typu postaw nie oznacza zarazem potępienia obiektywizmu postawy badawczej historyka, wręcz przeciwnie, to właśnie ona nakazuje konsekwentne wyciąganie wniosków z rzetelnie przebadanego fragmentu dziejów.

Ostatnio w świecie naukowym nastąpiło wyraźne ożywienie w dziedzinie studiowania i badania myśli historycznej i historiozoficznej wielkiej klasy naukowca, jakim był Feliks Koneczny. Uczony ten tworzył na przełomie wieków XIX i XX: między 1887 r., kiedy to ukazała się praca pt. „Kazimierz Wielki protektorem kościoła ryskiego” (pierwsza odnotowana pozycja bibliograficzna zamieszczona w *Pamiętniku słuchaczy UJ* na uroczystość otwarcia Collegium Novum), a rokiem 1949, gdy profesor zmarł. Znaczna część jego dorobku myślowego ujrzała jednak światło dzienne dopiero w wiele lat po jego śmierci i to na emigracji, a w kraju zaczęła zdobywać sobie miejsce wśród dorobku naukowego polskich uczonych dopiero w ostatnich latach. Cóż takiego niezwykle jest w myśli tego krakowskiego naukowca, którego przez długie dziesięciolecia skazywano na programowe zapomnienie, a do którego młodsze pokolenie Polaków, i nie tylko ono, spontanicznie wraca.

Przede wszystkim, oprócz ogromnego dorobku ściśle badawczego, Feliks Koneczny podjął próbę uporządkowania obrazu dziejów świata, od czasów prehistorycznych aż po współczesność.

Feliks Koneczny i jego nauka historii

PIOTR SUTOWICZ

Jego praca nawet dziś zdaje się nie tracić waloru aktualności. Oryginalną propozycją historiozoficzną Konecznego był podział całej ludzkości na odrębne względem siebie cywilizacje, czyli „metody ustroju życia zbiorowego”, które można rozróżnić za pomocą pięciu kategorii bytu – *quincunxu* – obejmujących pojęcia: dobra, do której zalicza się również moralność, prawdy, piękna, zdrowia i dobrobytu. Jeśli chodzi o liczbę cywilizacji, uczony doszedł do wniosku, że w jego czasach istniało ich siedem, z których każda powstała w określonych okolicznościach geograficznych i historycznych.

W okresie starożytności ukształtowały się cztery z nich: bramińska, żydowska, chińska i turańska, w średniowieczu zaś kolejne: bizantyńska, łacińska i arabska.

W tym miejscu szczególnie interesuje nas cywilizacja łacińska, po pierwsze dlatego, że to ona nadała duchowe oblicze Europie od średniowiecza po dzień dzisiejszy, i co nie mniej ważne, naród polski i jego kultura w całości wpisują się w historię tej cywilizacji. Właśnie historia narodu i kultury polskiej była dla Konecznego ważnym przedmiotem zainteresowań i popularyzacji. W ten sposób nie tylko konstruował on swą historiozofię, lecz także budził ducha narodowego w trudnych czasach, w których przyszło mu tworzyć. Bardzo waż-



ną cechą jego twórczości było wpisanie historii Polski w historię powszechną, zarówno polityczną jak i historię Kościoła. Nie sposób nie przypomnieć tu pisanej przez niego przed wojną wspaniałej popularyzatorskiej pracy pt. *Święci w dziejach narodu polskiego*, gdzie w całej pełni, prostym językiem ukazane zostały nasze dzieje właśnie pod kątem udziału świętych i osób, które zdaniem autora na miano świętego zasłużyły, w tworzeniu kultury polskiej oraz powiązanie ich z tym wszystkim, co działo się w Europie. W innym dziele pt. *Polskie Logos a Etos*, która to pozycja jest już znacznie obszerniejsza i nieco trudniejsza w odbiorze dla przeciętnego czytelnika, Ko-

neczny ukazuje nie tylko dzieje polskiej myśli widzianej w różnej perspektywie, lecz także jej współistnienie, a nawet niekiedy wyższość nad myślą europejską. W ogóle Koneczny, mimo że wykształcenie zdobywał na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie królowała pesymistyczna szkoła myślenia o historii Polski, był wielkim obrońcą dziejów ojczyźnych i charakteru narodowego Polaków, wskazując, iż nie wszystkie zarzuty im stawiane, jako nie nadającym się np. do posiadania swego państwa, są słuszne. Wiele często przewijających się w jego rozważaniach momentów historii Polskiej miało dowodzić faktu, iż w kulturze polskiej cywilizacja łacińska znalazła stosunkowo bardzo dobre miejsce dla rozwoju oraz ekspansji. Stąd z wielką dumą opisywał sobór w Konstancji i wystąpienie na nim Pawła Włodkowica, Unię polsko-litewską, jako związek wolnych z wolnymi i równych z równymi. Koneczny czuł się bardzo związany z tą ideą, a Polska Jagiellońska zajmuje w jego pismach szczególne miejsce, jako ten okres w dziejach, w którym cywilizacja łacińska poprzez kulturę polską rozprzestrzeniła się w całej Europie środkowej i wschodniej. Mimo wielkiego sentymentu do idei jagiellońskiej, wystrzegając się on takiego patrzenia na politykę wschodnią, której przesłaną był wielkim znawcą, by zapomnieć o ziemiach zachodnich. Był bowiem Koneczny w polskiej historiografii prekur-

sorem pisania o Śląsku, bowiem już w końcu XIX stulecia powstało jego dzieło pt. *Dzieje Śląska*. Znamienne dla tej publikacji jest nie tylko umiłowanie tej ziemi i polskości, jaka tu istniała, lecz również podejście badacza do pisania z myślą o mieszkańcach tej ziemi. Oto bowiem książka zaczyna się następującymi słowami: *W Imię Boże zabieram się do pracy, ażeby braciom Ślązakom opisać przeszłość ich ziemi, ciesząc się, że książka przejdzie przez tysiące rąk uczciwych. Wysyłam ją do pracowitego kraju, gdzie nikt nie wstydzi się ciężkiej pracy, w pocie czoła, gdzie lud nie ma zwyczaju marnować dnia, a co kto posiada, to ma z krwawicy swego znoju i rozumnie a oszczędnie tego używa. To Ślązk kochany przez Polaków, szanowany przez uczciwych Niemców, to lud ślązki, który już dawno podajemy za wzór ludowi całej Polski, aby sobie zład brał przykład, jak własną pracą i zastugą można swój los i kraju polepszyć*. Ponad 500-stronicowe dzieło zakończone zostało słowami: *Komu zaś czytanie się podobalo, niech pamięta, że powinien dzieci swoje nauczyć czytać i pisać po polsku*.

Koneczny był tym twórcą, który starał się na ile było to w zakresie jego możliwości narzucić czytelnikom obojętym poznawania historii. Lecz nie tylko: uważał, że taka ciągła samoedukacja winna leżeć na sercu wszystkim, którzy chcą być nosicielami cywilizacji

łacińskiej. Podobnie odnosił się do katolicyzmu, który wyznawał szczerze i niezwykle głęboko. W swej pracy, wydanej dopiero pośmiertnie pt. *Państwo i prawo w cywilizacji łacińskiej*, zawarł zasadnicze jego zdaniem postulaty moralne pod adresem państwowości, która chciałaby zasługiwać na miano łacińskiej. Z tej jego żarliwości wynikała krytyka wszystkiego, co osłabiało katolicyzm i cywilizację łacińską, w krytyce tej posuwał się niekiedy daleko, nie oglądając się na skutki, jakie może ona wywołać, np. za krytykę obozu Piłsudskiego został wyrzucony z Uniwersytetu Wileńskiego. Wreszcie schyłek jego życia przypadł na lata, kiedy w Polsce instalowała się władza komunistyczna, która wprawdzie nie poddała starego profesora żadnym fizycznym represjom, lecz zadbała, by jego myśl, która na gruncie nauki zwalczała teorię marksistowską, a do tego konstytuowała społeczeństwo polskie w obrębie zasad, które marksiści zaciekle zwalczały, nie ujrziała światła dziennego. Jak już wspomniałem na wstępie, dopiero lata ostatnie umożliwiły stopniowe odkrywanie jego spuścizny naukowej, która okazuje się budzić zainteresowanie i oby wywołała w nas dyskusję nie tylko nad historią, lecz również nad przyszłością.



Koleżanka złamała nogę. O tym fakcie dowiedziałam się już po fakcie, tzn. gdy wpadłam do jej mieszkania, aby coś zostawić. Przywitał mnie jej mąż i trójka dzieci, a koleżanka nie wyszła. Ku mojemu zdumieniu natomiast przez otwarte drzwi pokoju zobaczyłam czyjąś nogę leżącą na kanapie. Nie wiedząc, do kogo należy, zajrzałam do pomieszczenia. Noga należała, oczywiście, do koleżanki. Wysłuchałam całej historii, jak do tego doszło i zadeklarowałam pomoc – w zakupach, gotowaniu, w prowadzeniu najmłodszej córeczki, 3,5-letniej Moniki na spacer. „Jak to do-

głęboko człowiecza, zawierająca coś z przykazania o miłości bliźniego, której dorośli uczą się przez całe życie... A bywa też tak, że niektórzy pozostają na nie głusi i zżerani przez chore ambicje nękają bliźnich swoimi poczynaniami...

A oto inne spotkanie z Moniką. Przygotowanie do snu i „Dobranocka”. Mama Moniki, widząc że tego wieczoru nie jest to odpowiedni program, pytają, czy na pewno chce ten film obejrzeć, czy może pójdzie poczytać książeczkę. Monika patrzy jeszcze kilka minut i stwierdza, że jednak woli książeczkę. Sama dokonuje wyboru literatury na

ry, że oto zabrania się jej oglądania programu. Tak czyni wiele trochę starszych dzieci, a z kolei dorośli niejednokrotnie dają się wciągnąć w migające szybko obrazy srebrnego ekranu i mimo że program czy film nie są interesujące, nie są w stanie oderwać się od niego. A już wybrać książkę w zamian... Po drugie, uderzyło mnie, że naturalną sprawą dla Moniki była modlitwa przed snem. Mimo zmęczenia, jakie już odczuwała po całym wypełnionym wydarzeniami dniem, bez przypominania i nagabywania sama ukłękła i pomodliła się. Patrzyłam na nią, cieszyłam się (Jestem jej

O Moniczce, rodzinie i Panu Bogu

LIDIA POPIELEWICZ

brze – myślałam – że będę mogła pomóc. Przynajmniej coś pożytecznego zrobić”.

Po weekendzie (na sobotę i niedzielę musiałam wyjechać) zabrałam się do realizacji mojego planu. Najwięcej przebywałam z Moniką – spacer, gry, przygotowanie do snu. Czas spędzony z tym małym człowieczkiem dał mi bardzo dużo do myślenia. Spróbuję wytłumaczyć, dlaczego.

Oto spędzamy wieczór przy grze „Poszukiwacze skarbu”. Gra polega na tym, aby jak najszybciej osiągnąć cel, jakim jest zamek z ukrytym skarbem. W tym celu trzeba przebyć drogę narysowaną na planszy, pokonując różne przeszkody bądź też zbierając punkty pozwalające posunąć się dodatkowo do przodu, mimo że oczka na rzuconej kostce nie wskazywały, że będzie aż tak dobrze. Monika pieczołowicie liczy paluszkami kropki. Wychodzi jej to znakomicie; świetnie też odlicza pola na planszy. Gdy jej pionek zostaje w tyle, wcale się tym nie martwi. Natomiast cieszy się bardzo, gdy pionki idą „ramię w ramię”. Radość wielka maluje się wówczas na jej twarzy, patrzy z wesołymi iskierkami w oczach na mnie i wykrzykuje: „Idziemy teraz razem!”.

Wracam potem do siebie do domu i myślę o reakcji Moniki. Pewnie psychologowie wytłumaczyliby jej postawę, że w tym wieku dziecko nie ma jeszcze wykształconego pragnienia rywalizacji albo jeszcze inaczej uzasadnialiby jej postępowanie. Tymczasem ja, laik, myślę o tym, skąd u dziecka w tym wieku taka prostota i prostolinijność, reakcja

ten wieczór („Kubuś Puchatek” w wersji dla dzieci) i słucha bardzo uważnie, co się dzieje na kolejnych stronach książki, sama przewracając kartki. Po wysłuchaniu całości, klęka przy swoim łóżeczku i modli się do Anioła Stróża. Robi to



w uroczy sposób, w słowa popularnej modlitwy wplątując swoje myśli i kiwając pociesznie główką. Potem jeszcze pocałunki na dobranoc starszemu braciškowi i siostrzyczce, tatusiowi i koniecznie przytulanie do mamusi, której się jeszcze dostaje: „Kocham cię, mamusi”. I po tym wszystkim – sen.

Po tym wieczorze znów jestem zaskoczona postawą Moniczki. Po pierwsze, była w stanie oderwać się od ekranu telewizora, podjąć decyzję, że rzeczywiście film nie był dla niej (po prostu jej nie zainteresował) i odejść bez awantu-

chrzestną matką) i myślałam sobie: „Jaki uroczy obrazek! Ile radości musi mieć Pan Bóg z takiego widoku, z takiego serduszka dziecięcego...”.

Spacer z Moniką były samą radością, rozmowy i przebywanie z nią – skarbem, darem i łaską. Odpoczywałam sobie w jej towarzystwie, odrywając się od swojej pracy i swoich problemów. Po takim spacerze z nią i przerwie w pracy, z większym zapalem wracałam do swoich obowiązków, a jednocześnie miałam poczucie dobrze wykorzystanego czasu. Poznałam bliżej Monikę, a jednocześnie jej postawa dała mi dużo do myślenia. Oczywiście, zdawałam sobie sprawę, że za tym wszystkim kryje się wychowanie Moniki. To rodzice, moi kochani znajomi, prowadzą tak dziecko, jakby je sam Pan Jezus prowadził (tu nieodparcie nasuwa mi się obraz z sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, przedstawiający Rodzinę Świętą: Maryję i św. Józefa idących z kilkuletnim Panem Jezusem). Troskliwi i mądrzy Bożą mądrością, wsłuchujący się w Ojca i Jego miłość... Jestem pełna podziwu dla tej rodziny. I chociaż już wcześniej zdawałam sobie sprawę, że znajomość z nimi jest dla mnie darem, to po tych spotkaniach z Moniką w ich domu i na spacerach, jeszcze bardziej sobie to uświadomiłam.

Szybko też zdałam sobie sprawę, że to nie ja pomagam mojej koleżance, która unieruchomiona spędza głównie czas na kanapie, lecz że to Monika i cała ta rodzina pomaga mi – na różne sposoby... Sam Pan Bóg zatroszczył się o mnie.

Książki o wychowaniu

Pedagogika dla teologów

KS. WIESŁAW HACZKIEWICZ

Człowiek jako jedyna istota potrzebuje stałej opieki, pielęgnacji, troskliwej serdeczności, pouczeń i nauki, kształcenia i wychowania. Nauką o wychowaniu jest pedagogika. Zajmuje się ona procesami wzrastania i dojrzewiania młodego pokolenia. Interesuje się też podstawami, strukturą oraz celami formacji dzieci i młodzieży. Jest ściśle związana z określonym światopoglądem.

Zachodzące zmiany w świecie wpływają na każdego człowieka, dlatego potrzebne są dziś nowe rozwiązania metodyczne dla prawidłowego kształtowania młodego pokolenia.

Problematyką tą interesuje się od wielu lat ks. prof. Eugeniusz Mitek. Z tej dziedziny opublikował już sze-

reg pozycji naukowych i popularnych, zwartych i artykułów umieszczonych w periodykach diecezjalnych i ogólnopolskich.

Ostatnio ukazało się wznowienie jego książki „Pedagogika dla teologów”, Wrocław 2002, ss. 321. Składa się z czterech części: w pierwszej przedstawia historię wychowania; w drugiej omawia teorię współczesnej myśli pedagogicznej; w trzeciej ukazuje formację młodego pokolenia w katolickiej rodzinie i na szkolnej katechezie; w czwartej opisuje formy wychowania katolickiego laikatu współpracującego z parafią (służba liturgiczna, ruchy katolickie, akcja katolicka, polskie harcerstwo oraz grożące niebezpieczeństwa). Wszystkie części są po-

przedzone wprowadzeniem, zawierają zakończenie i bibliografię przedmiotową. Książka jest zaopatrzona zezwoleniem władzy duchownej, przedmową, dokładnym spisem treści i streszczeniem w języku niemieckim.

Pozycja ta zasługuje na wyjątkową uwagę. Podręcznik powstał nie tylko z teoretycznych przemyśleń autora, lecz przede wszystkim z jego duszpasterskiej praktyki i spostrzeżeń naukowych.

Jest ona dedykowana wszystkim Jego doktorom, licencjuszom, magistrom i studentom. Można ją nabyć we Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, w Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej i u autora, ul. Macedońska 19/4, 51-113 Wrocław, tel. 071 – 352 42 62.

Jak kochać dziecko?

KATARZYNA ŻYTNIEWSKA

Jak kochać swoje dziecko? Przecież to takie oczywiste. Jak to – jak? Normalnie! Taką odpowiedź moglibyśmy usłyszeć od większości rodziców. Czy to jest rzeczywiście takie łatwe i oczywiste?

Jak kochać swoje dziecko? Ross Campbell w książce „Sztuka zrozumienia, czyli jak naprawdę kochać swoje dziecko” Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1999 uważa, że to wcale nie jest takie proste, jak nam się wydaje. Czy ma rację? Wystarczy spojrzeć na większość rodzin. Rodzice mają kłopoty wychowawcze z dziećmi, a dzieci z... rodzicami. Dlaczego tak jest? Oni się po prostu nie rozumieją nawzajem!

Dom nie może być noclegownią i przechodnią rzeczą. Ma być miejscem, gdzie możemy czuć się bezpiecznie, gdzie zawsze możemy wrócić, gdzie jesteśmy otoczeni miłością, zrozumieniem i akceptacją.

Autor mówi o czterech sposobach okazywania dziecku miłości. Są to:

kontakt wzrokowy, kontakt fizyczny, skupiona na dziecku uwaga i pełna miłości dyscyplina. Każdy z tych elementów jest równie ważny jak pozostałe. Rodzice często koncentrują się na jednym z tych elementów, uważając, że „wystarczy jeden, ale dobrze wykonany”. Jednak wcale tak nie jest. Dziecko bardzo uważnie odbiera sygnały wysyłane przez dorosłego, reagując na nie w sposób często niezrozumiały dla rodzica. Właśnie o tym wszystkim możemy przeczytać w tej książce.

Autor przytacza dużo przykładów, które ułatwiają odniesienie podanej wskazówki do konkretnej sytuacji. Mamy okazję przekonać się, że możliwe jest okazywanie dziecku bezwarunkowej miłości i jednocześnie egzekwowanie od niego pożądanego postaw i zachowań.

Ukazany jest jeszcze jeden, bardzo ważny problem. Aby naprawdę kochać swoje dziecko, należy stworzyć mu pogodny dom. Można dokonać tego jedynie poprzez pełny ciepła, sza-

cunku, zrozumienia i akceptacji związek ze swoim współmałżonkiem. Należy w pełni pokochać siebie i prawdziwie pokochać partnera. R. Campbell pisze: *Najistotniejszą więzią w rodzinie jest więź małżeńska. Ma ona pierwszeństwo przed wszystkimi innymi, włączając w to więź między rodzicami a dziećmi.* Jakże często zapominamy, że relacje między rodzicami mają ogromny wpływ na to, co dzieje się z dzieckiem, na całe jego życie.

Myślę, że książka ta powinna być przeczytana przez wszystkich zarówno przez rodziców, jak i osoby pracujące z dziećmi. Nie możemy przecież oczekiwać, że dzieci zrozumieją nasze intencje, jeżeli my nie rozumiemy tego, co one pokazują nam, czego od nas oczekują. Książka jest prawdziwym zbiorem rad, jak wychować pogodnego, radosnego dziecko i jak je naprawdę kochać. Nie są to może proste sposoby, ale na pewno warto spróbować.

Książki o wychowaniu

Autorka tej książki prof. dr hab. Katarzyna Olbrycht, związana z Wydziałem Pedagogiczno-Artystycznym Uniwersytetu Śląskiego, prowadząc poszukiwania naukowe na pograniczu teorii wychowania i filozofii wychowania, sięga po tematy związane z wychowaniem do wartości, a zwłaszcza z wychowaniem estetycznym, moralnym, religijnym.

Dlaczego zainteresowała się systemem wychowawczym bł. Urszuli Ledóchowskiej (1865-1939), założycielki Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego? W przedmowie tłumaczy się czytelnikowi: *Kształcąc przyszłych pedagogów, szuka się programów i doświadczeń możliwie wiarygodnych, sprawdzonych, które mogą stać się – jeśli nie przykładem – przynajmniej materiałem do rzetelnej analizy. Matka Urszula proponowała taki program i sprawdziła go własnym życiem. [...] Z czasem coraz ostrzej dostrzegam jej niezwykłą przenikliwość wychowawczą i uderzające zjawisko wzrastania aktualności jej programu. [...] Druga przyczyna jest bardziej osobista. Sprowadza się do fascynacji tajemnicą skuteczności oddziaływania wielkich pedagogów i do przekonania, że w wychowaniu najważniejsi są mistrzowie, z którymi się zetknęliśmy, a także podejmowana pod ich wpływem bezkompromisowa praca nad sobą, która niepostrzeżenie zmienia nas – w mistrzów dla innych. Matka Urszula, choć »minęłyśmy się« w czasie, stała się dla mnie jednym z takich mistrzów. Chciałabym podzielić się tym odkryciem z innymi.*

Autorka próbuje zrekonstruować system wychowawczy bł. Urszuli Ledóchowskiej (założenia i cele wychowania, zasady, metody i techniki, czynniki warunkujące efektywność), opierając się na bogatym materiale badawczym, jaki stanowią teksty m. Urszuli oraz wspomnienia jej wychowanków, współpracowników i świadków. Czyni to w przekonaniu, że

Wysuwany przez bł. Urszulę postulat *tworzenia wychowankom atmosfery szczęścia, nie rezygnując ze stawiania im wymagań, uważa za realizację współczesnego postulatu tworzenia placówek wychowawczych „przyjaznych” dziecku*

propozycje wychowawcze m. Urszuli Ledóchowskiej mogą być ważne dla całej współczesnej pedagogiki, która szuka dróg przeciwdziałania coraz powszechniej stwierdzanemu kryzysowi wychowania. Widzi przy tym uderzającą „zbieżność jej myślenia z nauczaniem Jana Pawła II”, zwłaszcza z papieskim programem na nowe stulecie i tysiąclecie, wytyczonym w liście *Novo millennio ineunte*.

W czym widzi szczególną aktualność tego systemu wychowawczego u progu trzeciego tysiąclecia? Dostrzeżę założone w nim „myślenie o człowieku jako osobie”, szansę przygotowywania dzieci i młodzieży „do życia i zgodnej współpracy z ludźmi wyraźnie odmiennymi, określanymi dziś krótko – innymi”, „przygotowywanie

ni, nie niszcząc tym samym silnych indywidualności, a przeciwnie – wykorzystując ich talenty, zachęcając do poszukiwania własnych dróg w pracy z wychowanymi. Miała do nich ogromne zaufanie (...). Wymagała jednak stałej pracy nad sobą we wszystkich zasadniczych wymiarach rozwoju osobowego – doskonalenia charakteru, umiejętności mądrego kochania innych,

Wychowanie u błogostawionej Urszuli

człowieka do podejmowania dialogu z drugim człowiekiem”, wychowanie „do życia w społecznościach wielokulturowych, do kontaktów wielokulturowych”, „elastyczne dostosowywanie form do potrzeb”. W związku z potrzebą przygotowania młodego pokolenia do życia w Unii Europejskiej widzi w działaniach wychowawczych m. Urszuli lekcję, iż *obecność Polski w Europie powinna umacniać się przez zapoznanie z jej kulturą, historią. Wysuwany przez bł. Urszulę postulat tworzenia wychowankom atmosfery szczęścia, nie rezygnując ze stawiania im wymagań, uważa za realizację współczesnego postulatu tworzenia placówek wychowawczych „przyjaznych” dziecku – takich placówek, w których odchodzi się od formalizmu, schematyzmu, bezosobowego charakteru metod, form i kontaktów międzyludzkich.*

Założenia te wydają się trudne, czy wręcz niemożliwe do zrealizowania bez troski o przygotowanie odpowiednich wychowawców. Stąd zainteresowanie, z jakim autorka przygląda się temu aspektowi zabiegów wychowawczych Urszuli Ledóchowskiej, notując z uznaniem jej troskę o dojrzałość osobowościową, religijną, wychowawczą współpracowników: *Pozostawiała im wiele swobody w doborze metod i dopracowywaniu form. Akceptowała wśród nich wielką różnorodność osobowości i temperamentów. Nie egzekwowała żadnego sztywnego modelu wychowawczy-*

połączenia wiary i miłości do Chrystusa. Nieustannie zachęcała do wysiłku w tej pracy, podkreślając, że jest to warunek powodzenia w pracy z innymi i dla nich.

Za godny podkreślenia autorka uznaje również pomysł m. Urszuli Ledóchowskiej, by do współpracy w tworzonych placówkach oświatowych i opiekuńczo-wychowawczych zaprosić młode dziewczęta, proponując im, aby zechciały poświęcić rok czy dwa na bezinteresowną pracę dla społeczeństwa, zwłaszcza dla najbardziej potrzebujących. Autorka widzi w tej idei „rozwiązanie wyprzedzające tamten czas” i stwierdza: „Matka Urszula może być z pewnością uznana za prekursorkę polskiego wolontariatu, związanego z działaniami społecznymi”.

Książka Katarzyny Olbrycht może stać się cennym głosem w dyskusji na temat kształtu wychowania młodego pokolenia Polaków, oby tylko zechcieli do niej sięgnąć zarówno pedagodzy, m.in. katecheci i duszpasterze, jak i rodzice. Jeśli bowiem na towarzyszenie wzrastaniu człowieka spojrzeć prawdziwie szeroko, okazuje się, że w tej odpowiedzialności ma swój udział każdy z nas.

Katarzyna Olbrycht, *Zarys systemu wychowania Urszuli Ledóchowskiej*, Wydawnictwo Apostolicum” uzupełnione i poszerzone. Warszawa 2002.

Werbiści w Moskwie

Z redakcyjnej poczty

Drodzy adresaci tego listu. Przyjaciele i Dobrodzieje Chrystusowego dzieła na Wschodzie! Przez dziesiątki lat na tutejszej, rosyjskiej ziemi starano się wszelkimi możliwymi sposobami przeszkodzić wszystkim wierzącym w Chrystusa w wyznawaniu i praktykowaniu swojej wiary. W imię jedynie słusznej i prawdziwej ideologii postawiono Boga w stan oskarżenia. Zaprzeczono, że Bóg chce dobra, rozwoju i szczęścia człowieka. Ewangelię zamieniono na podręczniki, które miały zrodzić nowego człowieka.

W życiu nowego człowieka nie było miejsca już dla Boga. Wyrzucono Boga ze świątyń, systematycznie i planowo wrywano Boga z ludzkiego serca. Usiłowano Go zniszczyć. Jednak ta sztuka nie udała się. Czyż nie był próżny wysiłek rzymskich żołnierzy u grobu Jezusa? Historia lubi się powtarzać. Bóg trafił jednak na długie zesłanie. Piaski Palestyny zamienione zostały na śniegi Syberii.

Kiedy w Rosji nastąpił przełom pozwolono powrócić wygnanemu Bogu. Wrócił do dawnych miejsc wraz z tymi, którzy zachowali Go w swoim sercu. Jednak los powracającego wygnańca nie jest łatwy. Bywa przecież i tak, że powracając nie ma on dokąd wracać.

Ta sytuacja dotyczy bardzo wielu miejsc w Rosji. Tutaj, w Moskwie, gdzie Werbiści prowadzą duszpasterską działalność widać to szczególnie jaskrawo. Pośród 12 mln mieszkańców Moskwy jest ok. 50 tys. katolików, którzy korzystają jedynie z dwóch świątyń (w grudniu 1999 r. na nowo poświęcono z trudem odzyskany kościół pw. Niepokalanego Poczęcia). Sytuacja katolików w Moskwie jest szczególnie trudna. Misjonarze Werbiści od kilku już lat prowadzą parafię pw. św. Olgi, która mieści się w mieszkaniu na VII piętrze. Ta sytuacja, nie może jednak trwać w nieskończoność. Podjęliśmy starania o utworzenie normalnego i godnego ośrodka parafialnego, z kościołem i za-

pleczem duszpasterskim. Niestety, plan ten zależy bezpośrednio od zebranych na ten cel funduszy. Zwracamy się zatem do Was, Drodzy współpracownicy dzieła misyjnego na Wschodzie, o wsparcie i pomoc w budowie świątyni. Prosimy Was o współudział w trudnej drodze wychodzenia z getta, w jakim na dzień dzisiejszy zdają się być zamknięci rosyjscy katolicy w Moskwie. Wierzymy, że każda Wasza pomoc, tak materialna, jak i duchowa przyczyni się do realizacji powziętego dzieła. Cel i nasza misja, misja Kościoła, to prowadzenie na spotkanie z Ojcem. Niech więc pod rządami Zmarłychwstałego dzieje świata toczą się w pokoju, a Jego Kościół niech bez przeszkód Mu służy!

Misjonarze Werbiści

Nasz adres:
P.O. Box 83
123557 Moskwa - Rosja
Numer konta: PKO BP XV O/Warszawa
nr rachunku: 10201156-416540-270-1-111

Męka Jezusa Chrystusa jest najwspanialszym dowodem Miłości Boga Ojca do każdego człowieka. Jeśli pragniesz ją rozważać i głosić o niej innym, możesz to czynić w Zgromadzeniu Pasjonistów.

Synowie św. Pawła od Krzyża zapraszają do swego grona młodych entuzjastów Krzyża Chrystusowego.



Referat Powołań
ul. Ks. I. Skorupki 3
96-200 Rawa Mazowiecka
ref_pow_cp@go2.pl

Prowincja Pasjonistów
ul. Zamieniecka 21
04-158 Warszawa
assum@passio.opoka.pl

Czego szukacie?... Misjonarze Świętej Rodziny zapraszają młodzież męską na Wieczniki Powołaniowe, które zbliżą Cię do Jezusa i pomogą rozeznąć wolę Bożą we własnym życiu. A oto terminy proponowanych spotkań:

10 - 12 maja GLIWICE

17-19 maja OTWOCK/ŚWIDER

MATURZYSTÓW, którzy poszukują własnej drogi życia zapraszamy na Dni Skupienia 26-30 kwietnia (Kazimierz Bpi-Górka Kl.).

Nim zaczniesz boje maturalne najpierw siądź u stóp Mistrza i wsłuchaj się w Jego głos! Zgłoszenia i wszelkie informacje o naszej rodzinie zakonnej pod adresem:

REFERAT POWOŁAŃ MSF ul. Kołłątaja 80/82, 05-402 OTWOCK 4
Tel.: 022/788-22-79, 0604 213 486 e-mail: powolaniamsf@msf.opoka.org.pl

**Intencje Apostolstwa Modlitwy
na kwiecień 2002**

Intencja ogólna:

Aby pośród wielorakich i gwałtownych przemian, dokonujących się we współczesnym świecie, należycie doceniano rolę rodziny i jej podstawowe powołanie, jako kolebki życia oraz szkoły wiary i wartości.

Intencja misyjna:

Aby wspólnoty kościelne, umocnione heroicznym świadectwem męczenników naszej epoki, z nieustannie odnawianą odwagą głosiły Jezusa Chrystusa, Odkupiciela człowieka.

Ksiądz odpowiada

KS. JAROSŁAW GRABAREK



Jak się nazywają przedmioty używane podczas Mszy św. i innych nabożeństw?

Podczas sprawowania liturgii kapłan posługuje się różnymi przedmiotami, które nie zmieniają się od wieków, lub zmieniają się, ale w bardzo niewielkim stopniu. Przedmioty te nazywa się **paramentami liturgicznymi** i nie używa się ich do żadnej innej czynności, poza liturgią.

Najczęściej nazwy tych przedmiotów, pochodzące z języka łacińskiego, nie są znane wiernym biorącym udział w liturgii, a szkoda, ponieważ każdy z biorących udział w nabożeństwie powinien interesować się wszystkim, co służy do oddawania czci naszemu Bogu. Stąd temat dzisiejszej „odpowiedzi”.

Liturgia najważniejsza, czyli Eucharystia (Msza św.) jest sprawowana na ołtarzu. Przed Soborem Watykańskim II kapłan stał w czasie Mszy św. tyłem do ludzi i wszystkie potrzebne paramenty miał na ołtarzu, w którym było również umieszczone tabernakulum. **Tabernakulum** to pancerna skrzynka, w której przechowuje się Pana Jezusa w Eucharystycznych Postaciach, czyli **Najświętszy Sakrament**. W naszych czasach kapłan stoi przy **ołtarzu posoborowym**, twarzą do wiernych i dzięki temu dobrze widzimy to wszystko, co dzieje się w prezbiterium. **Prezbiterium** to część kościoła wydzielona z całości i oddzielona, a przeznaczona jedynie dla księdza (prezbitera) i **służby ołtarza**, czyli wszystkich, którzy pomagają podczas liturgii. Dlatego nie wolno tam wchodzić bez zaproszenia, np. w celu zrobienia zdjęć podczas ceremonii sakramentu małżeństwa czy chrztu św. Aby tam wejść i np. ustawić kamerę czy podłączyć lampy halogenowe, należy to wcześniej uzgodnić z księdzem przewodniczącym całemu zgromadzeniu. Kościół ma swojego gospodarza, który decyduje o wszystkim, co się tam dzieje i nie wolno samowolnie decydować o pewnych sprawach, które wprowadzają zamieszanie i utrudniają sprawowanie liturgii. Każdy znający swoje prawa operator kamery wideo wie, że należy przed ceremonią, którą pragnie filmować zapytać, czy to jest w ogóle możliwe, gdzie może się ustawić ze sprzętem, do którego gniazdko może podłączyć swój zasilacz, etc. Jeżeli tego nie zrobi musi się liczyć nawet z taką możliwością, że zostanie w czasie nabożeństwa wyproszony z prezbiterium jako nieproszony gość.

W centralnej części prezbiterium stoi natomiast ołtarz posoborowy, w którego płycie poziomej znajdują się **relikwie** (pamiątki po świętych), umieszczone tam podczas **konsekracji kościoła** i namaszczenia ołtarza. Przykrywa się je kamienią płytką i zamurowuje. Konsekracja kościoła to moment poświęcenia tego budynku na sprawowanie liturgii i oddawanie czci Bogu.

Ołtarz w świątyni jest przykryty białym obrusem, ale dodatkowo rozkłada się na nim mały, biały obrusik, dokładnie wyprany i nakrochmalony, aby był sztywny i dawał się łatwo złożyć w odpowiedni sposób. I dopiero na tym małym obrusiku, zwanym **korporałem**, ksiądz stawia zaczyna służące do przechowywania eucharystycznych postaci (chleba i wina). Wino znajduje się w czasie mszy św. w **kielichu** i jako Krew Pańska musi zostać spożyte w jej trakcie, ponieważ nie przechowuje się tej postaci eucharystycznej. Natomiast Ciało Pańskie, czyli **komunikanty** po przeistoczeniu, gdyż wtedy stają się one Ciałem Pana Jezusa, przechowuje się w **puszce**. Kielich jest przykryty najpierw **puryfikaterem**, czyli kawałkiem płótna służącym do jego wytarcia podczas **puryfikacji** (czyli oczyszczenia). Na kielichu jest następnie umieszczana **patena** – okrągła tacka, na której kładzie się **hostię** – duży komunikant (większy od tych, które przyjmujemy w czasie Komunii św., aby był dobrze widoczny gdy kapłan pokazuje go wiernym w odpowiednich momentach Eucharystii). Na patenie z kolei leży **palka**, czyli sztywny kartonik obszyty materiałem, a służący do ochrony kielicha np.: przed natrętymi latem owadami, lub przed paprochami unoszącymi się w powietrzu. Tak „wyposażony” kielich nakrywa się **welonem** – grubym kawałkiem materiału w kolorze, jaki nakazuje liturgia danego dnia, a służącym jako coś w rodzaju ozdobnego pokrowca. Puszka (z łac. **cyborium**) nie musi być tak przykrywana, gdyż posiada swoją pokrywę, którą zakłada się przed wstawieniem jej do tabernakulum. Czasami dla ozdoby pokrywa się puszkę dekoracyjnym welonem. Zazwyczaj puszka jest większa i pojemniejsza od kielicha, ponieważ powinna zmieścić ilość komunikantów wystarczającą dla wszystkich wiernych, którzy zapragną przyjąć Pana Jezusa w czasie Komunii św.

W trakcie przygotowania darów ministranci przynoszą do ołtarza tackę z **ampułkami** – małymi, szklanymi dzbanuszkami, w których znajdują się wino i woda. Ksiądz wlewa te płyny do kielicha w odpowiednich proporcjach i ampułki wracając na kredensję. **Kredensja**, to stolik służący do przechowywania tych paramentów, które w danej chwili nie są potrzebne na ołtarzu. Po chwili ministranci jeszcze raz podchodzą do księdza z wodą i **ręczniczkiem** i pomagają mu dokonać symbolicznego obmycia rąk. W kilku momentach liturgii ministranci informują wiernych, iż dana chwila jest szczególnie ważna i należy podczas niej przyjąć odpowiednią postawę. Zazwyczaj czynią to używając **dzwonek**.

Podczas udzielania Komunii św. jeden z ministrantów pomaga księdzu trzymając patenę z rączką tak, aby **partykuły** Najświętszego Sakramentu (okruszki eucharystycznego Chleba) nie spadały na podłogę, tylko na tę tackę, a po Komunii św. kapłan zgarnia je do puszki i spożywa przy puryfikacji.

Na ołtarzu podczas Mszy św. znajduje się **mszał**, czyli wielka księga, w sztywnej oprawie, zawierająca większość tekstów potrzebnych do odprawienia Eucharystii. Mszał zawiera te teksty w wielkim wyborze, bo np. jest tam ponad 100 samych prefacji. Odnajdziemy w nim zarówno to, co jest nam potrzebne na dni zwykłe, jak i na wspomnienia świętych czy wielkie uroczystości. Drugą księgą potrzebną podczas liturgii Eucharystycznej jest **lekcjonarz**, który mieści w sobie wszelkie teksty biblijnych czytań mszalnych. Ale tu mamy już do czynienia nie z jedną książką, tylko z wieloma tomami lekcionarza, które wymienia się na **ambonce** w miarę potrzeby. Ambonka to dodatkowe miejsce w prezbiterium, służące do odczytania czytań biblijnych, odśpiewania psalmu responsoryjnego i wygłoszenia kazania lub homilii przez osoby do tego upoważnione. Gdy określamy Mszę św. jako Liturgię Słowa i Liturgię Eucharystyczną, wtedy ambonka staje się ołtarzem Liturgii Słowa.

Tak wyglądają i tak nazywają się podstawowe paramenty potrzebne do sprawowania liturgii. Zapamiętajmy ich nazwy i przeznaczenie, aby lepiej przeżywać to wszystko, co się dzieje podczas liturgicznego zgromadzenia.

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY NIE WIDZIELI, A WIERZYLI



Gdy ukrzyżowano Jezusa tak srodze,
pełen byłeś smutku, poddałeś się trwodze.
Umarta nadzieja razem z Twoim Panem;
wolałeś samotność, złym byłeś kompanem.
Uczniowie coś pletli, że grób Mistrza pusty,
że on sam znów żyje, że widzieli chusty...
Gdy nie byłeś z nimi w pierwszym dniu tygodnia –
podobno On przyszedł. „Kłamstwo! – nowa zbrodnia!”



Tomaszu, Tomaszu! Nie mogłeś uwierzyć?!
„To trudne! – Jak można swą własną śmierć przeżyć...?”
I przyszedł do Ciebie. I dotykać kazał.
Wlał w Twe serce wiarę. Nieufność wymazał.
Powiedziałeś: „Pan mój! – Mój Bóg!” – powiedziałeś.
Prysły wątpliwości. Ty już to WIEDZIAŁEŚ.
My często podobni jesteśmy do Ciebie.
Ktoś nam mówił uwierz: „UWIERZ” – a my – chcemy wiedzieć.



CI BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY UWIERZYLI,
choć nie widzieli, chociaż nie sprawdzili.
Dziś mam Eucharystię. Wiem – nie jestem sam.
Chcę wyznać swą wiarę: TYŚ MÓJ BÓG I PAN!

M.Ż.

Dziękuję Ci, Boże, za świat, który stworzyłeś!

Panie Boże, patrząc na świat Jego porządek, piękno, wiem że jesteś! Niebo – w dzień rozświetlone słońcem, błękitne, czasem pokryte chmurami. Lubię patrzeć na białe obłoki, które układają się w fantastyczne kształty, całe opowiadania można z nich tworzyć. Ciemne burzowe chmury, błyskawice, grzmoty – to jakby Twój gniew. Ulewny deszcz, po którym świeci słońce można porównać do spowiedzi, szczerego żalu za grzechy i radości przebaczenia. Deszcz orzeźwia, daje życie roślinom. Moje dobre uczynki są źródłem radości i życia mych bliskich.



Przyroda – jej prawa, pory roku następujące po sobie, jakże wspaniale zaplanowane!

Wiosna – ziemia pachnie, łąki zielenią się, cieszą oczy kolorowymi kwiatami. Drzewa pokrywają się liśćmi, kwiatami, ptaki śpiewają, zakładają gniazda, owady budzą się ze snu zimowego. Rozkwita nowe, radosne życie. To jak nasze dzieciństwo, pełne nadziei, ciekawości co będzie dalej, gromadzenia wiedzy.

Lato – słońce, dojrzewanie zbóż, wakacje, wędrowki po świecie. W czasie wolnym od zajęć szkolnych szukam Ciebie, Boże, w górach, nad brzegiem morza, w pięknie rzek i jezior. Zwłaszcza po wspinaczce na szczyty górskie, skąd rozpościera się przepiękny widok na okolice, cieszę się życiem. Twym światem. Czuję się bliżej Ciebie, Panie, bliżej nieba. Zapominam o trudzie wchodzenia, bo więcej widzę, a może i więcej rozumiem?

Bezmiar morza, fale uderzające o brzeg, pokryte białą pianą – końca nie widać... Jakie to piękne i budzące zdumienie!

Wędrując przez świat, stale podziwiam Twą wielkość, rozum, artyzm...

Jesień – dojrzewanie owoców, zbiory, kolorowe liście, brązowe kasztany... To jak dojrzałe życie naszych rodziców – zbierają owoce swej pracy i życia – w nas, swoich dzieciach. Potem przyroda przygotowuje się do snu zimowego, do odpoczynku. Smutno jej, żal lata, stąd deszcze i śloty.

Ale śnieg wszystko zmienia, świat znowu się cieszy, ale już inaczej. Białe i czyste. Mroźno. Radość Bożego Narodzenia! Gwiazdka. Wieczera Wigilijna. Kolędy. Niebo rozgwieżdżone. I nadzieja wiosny.

Dzięki Ci, Panie, że mogę uczestniczyć w Twych darach, żyć w stworzonym przez Ciebie świecie!

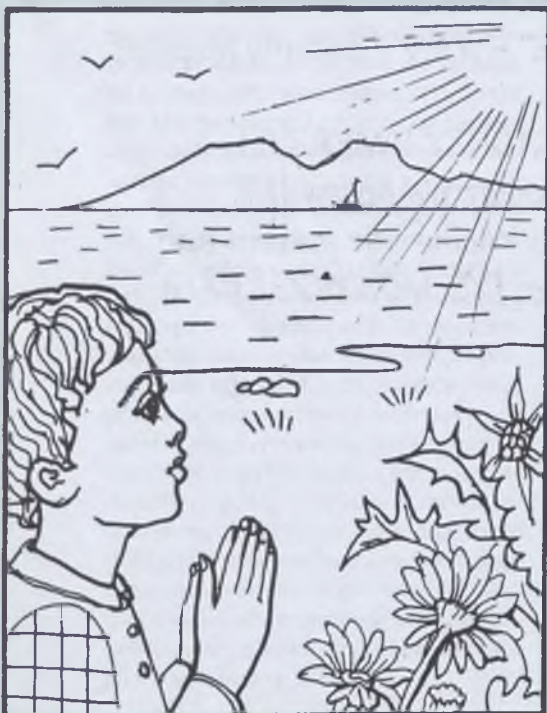
Daj mi siłę i mądrość, bym go nie niszczył złym i bezmyślnym postępowaniem, bym mógł się nim cieszyć i zmieniać go tak, aby ludziom było w nim dobrze, a Ty byś był ze mnie zadowolony...

Marcin Niżyński kl. Vb

Kochani!

„W każdym położeniu DZIĘKUJCIĘ” – mówi Słowo Boże. A mamy za co dziękować Panu Bogu. I – rzecz dziwna – im więcej dziękujemy, tym bardziej zaczynamy dostrzegać dary Boże. I tym bardziej rośnie nasza wdzięczność, a nią „karmi się” nasza wiara i – ona też wzrasta.

Napiszcie do nas! Tak jak Marcin podzielcie się z czytelnikami „Okruszka” za co jesteście wdzięczni Bogu. Piszcie o sprawach miłych i trudnych. Być może, dzięki Waszym listom inne dzieci zobaczą, że też mają za co dziękować Panu Bogu.



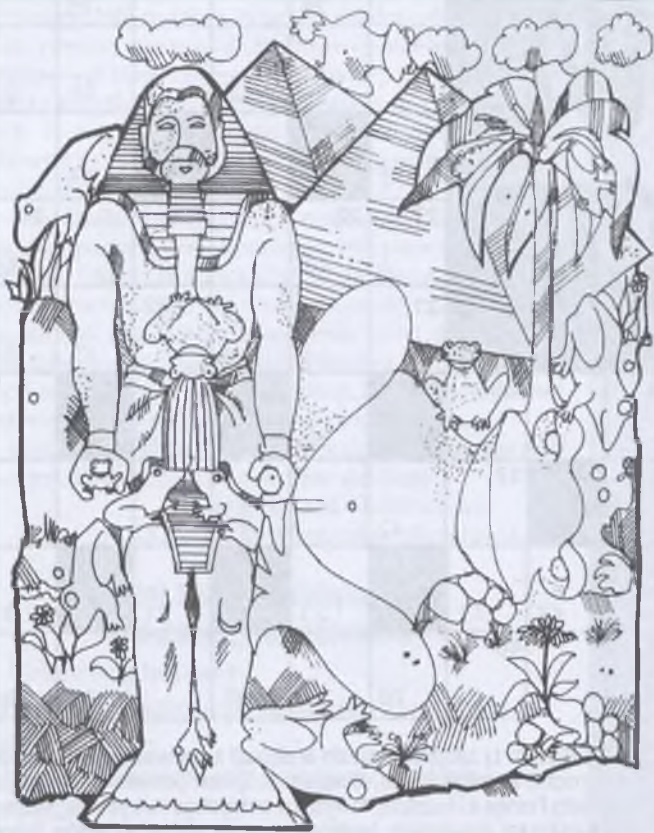
Dla młodszych...



...i starszych

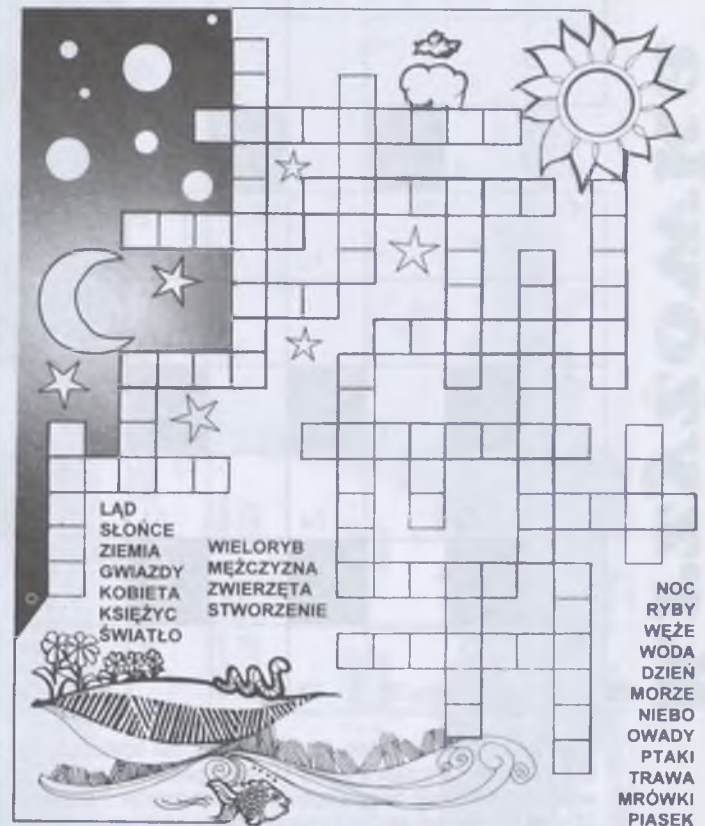
Plaga żab

Wśród plag egipskich (poczytaj o tym w Księdze Wyjścia – rozdział 7 i następne) była plaga żab. Na rysunku poniżej ukryto się ich wiele – pokoloruj je i policz. Ile odnalazłeś?



Co Bóg stworzył

Dopasuj słowa do krzyżówki (jedna kratka to jedna litera). Opowieść o stworzeniu świata znajdziesz w Księdze Rodzaju – pierwszej księdze Biblii.



WASZ KĄCIK POETYCKI

Na rozwiązania zadań czekamy do końca kwietnia br. Nagrody za "tamanie głowy" nad zagadkami z numeru 2/2002 wylosowali:

- Małgorzata Szulc (Przedborowa),
- Mateusz Niechcay (Brzeg),
- Jakub Kamiński (Milikowice),
- Michał Karaś (Wrocław).

Gratulujemy!
Nagrody wyślemy pocztą.

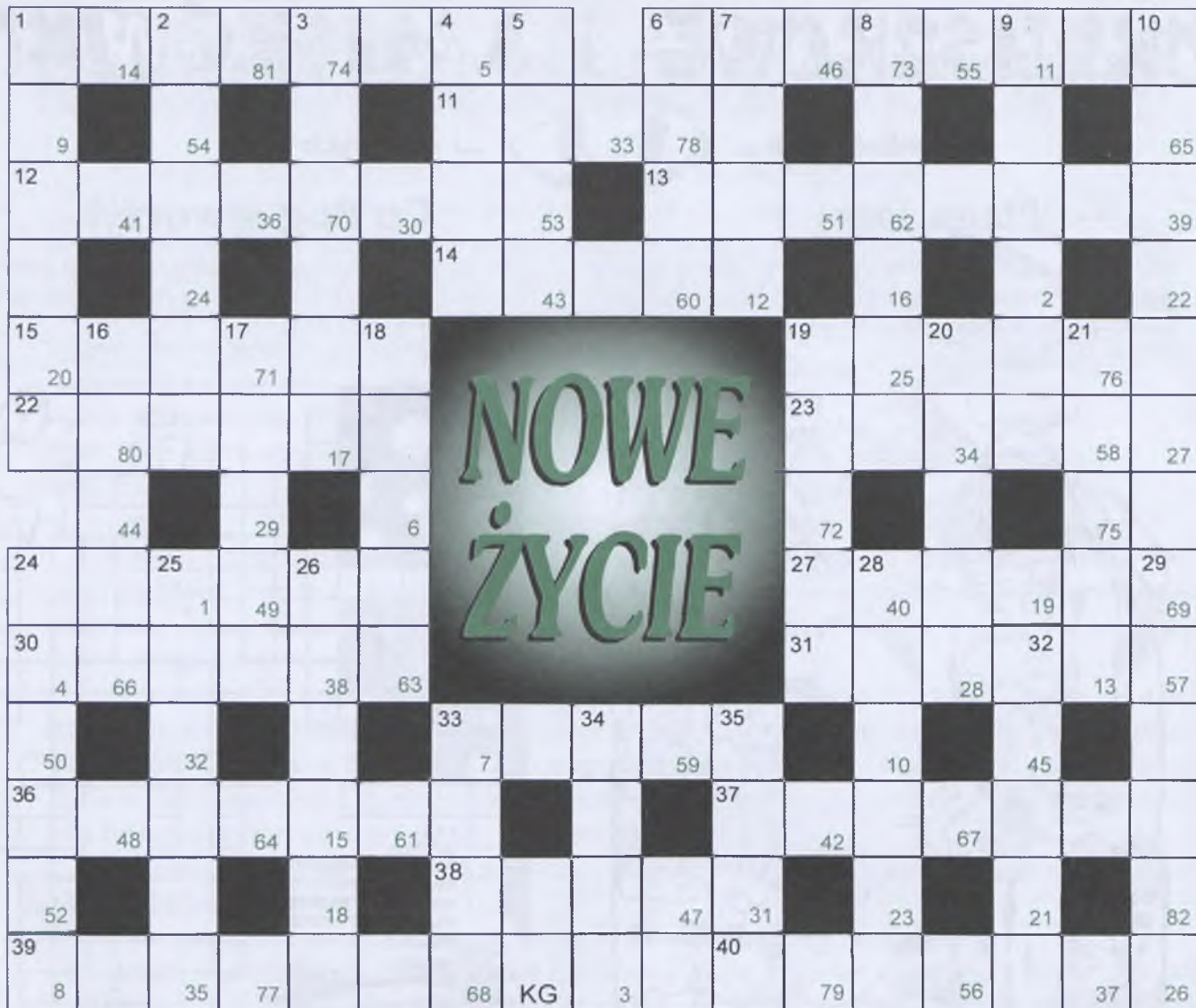
08.02.2002
 Kochany Okruszko
 Bóg jest zawsze wśród nas
 Bógocha nas całym sercem naszym
 On wybawia wszystkich grzeszy i prosi nas
 nas. Bóg daje nam zdrowie i życie przez
 cały czas.

Dominika Falkowska kl. II
 Szkoła Podstawowa w Wągrowie

08.02.2002
 Kochany Okruszko
 Bóg jest zawsze wśród nas
 Bógocha nas całym sercem naszym
 On wybawia wszystkich grzeszy i prosi nas
 nas. Bóg daje nam zdrowie i życie przez
 cały czas.

Dominika Falkowska kl. II
 Szkoła Podstawowa w Wągrowie

**Redakcja Okruszka
 „Nowe Życie”
 ul. Katedralna 13
 50-328 Wrocław**



POZIOMO: 1) kraj bałkański, który w maju br. ma odwiedzić Jan Paweł II, 6) część ciała granicząca z udem, 11) rejon, pewien wydzielony obszar (np. wyborczy), 12) osoba mająca wpływ na ważne decyzje, zwłaszcza rządowe, 13) członek trzeciego zakonu franciszkańskiego lub dominikańskiego, 14) brat Mojżesza, arcykapłan, 15) tytułowa bohaterka wyświetlanego niegdyś u nas brazylijskiego serialu o niewolnicy, 19) nazwisko biskupa pomocniczego archidiecezji wrocławskiej, 22) napój bogów greckich, dający im nieśmiertelność, 23) roślina wieloletnia, stosowana w farmacji, tojad, 24) rzadkie imię męskie, nosił je m.in. 11. papież (17 IV), 27) potocznie: sukienki, ciuchy kobiece (l. mn.), 30) duży pluskwiak z ciepłych ziem, pięknie „grający”, piewik, 31) stare miasto w pln.-wsch. Niemczech nad Piana, 33) rodzaj sruby, 36) poczucie godności osobistej, pragnienie sławy (l. mn.), 37) historyczna nazwa przybysza z Niderlandów i Niemiec, którego rodacy osiedlali się od XVI w. w Prusach Książęcych i Królewskich (pisownia oboczna), 38) gdański przyrodnik, inicjator pierwszego na ziemiach polskich towarzystwa naukowego (1685-1759; jego nazwisko znaczy po niemiecku „mały”), 39) stan amerykański ze stolicą w Indianapolis, 40) rzymski rycerz, jeden z najbardziej wykształconych ludzi swoich czasów, przyjaciel Cyncerona (109-32 przed Chr.).

PIONOWO: 1) zabytkowe miasto w diecezji sosnowieckiej koło Dąbrowy Górniczej, 2) polityk PSL, b. wicepremier, 3) małe państewko w Pirenejach między Francją a Hiszpanią, 4) wyspa w archipelagu Hybryd Wewnętrznych z klasztorem iroszkockim, będącym pierwszą stolicą prymasów Szkocji, 5) papiery urzędowe, 6) „jednostka” kiełbasy, 7) zabytkowe miasto w pld. Francji, siedziba jednej z najstarszych diecezji w tym kraju, 8) zakończenie wędki, 9) jedno z największych miast Nigerii, w którym w 1982 r. Papież odprawił Mszę św., 10) imię trzeciego syna Jafleta z pokolenia Asera (1 Krn 7), 16) miasto na Pojezierzu Augustowskim, z dużym skupiskiem Litwinów, 17) duży ośrodek przemysłowy w stanie Nowy Jork nad rzeką Mohawk, 18) greckie imię żeńskie (pis. oboczna; skojarz z piosenkarką amerykańską Franklin), 19) mały talerzyk np. na kanapki, 20) niewielki dęty instrument muzyczny (... angielski), 21) dorastająca Jadwiga, 24) syn Jotama, król Judy (2 Krl 16; 17), 25) syn Pinchasa, który urodził się, gdy zabrano Arkę Bożą (1 Sm 4), 26) wydanie (np. książki, pisma), 28) kazirodztwo, 29) niewielka wyspa turecka na Morzu Marmara, 32) uzdrowisko koło Bystrzycy (...-Zdrój), 33) regionalna (na południu Polski) nazwa długiej bułki, 34) masakra, jatka, 35) duża jednostka masy.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 82 utworzą hasło – werset z 28. rozdziału Ewangelii Mateusza, będące rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 30 IV z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 4/2002”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 2/2002. POZIOMO: albertyn, Oklahoma, oidia, zakładka, sreberko, ostew, rzepik, wsuwka, Adriel, atlant, równik, odwaga, oj dana, Naaman, Szwab, zbiórka, Limpopo, kości, kokosze, Narcyza. PIONOWO: Aszera, bokser, rwanie, Yoko, Nias, Oise, karw, azbest, oprawa, aromat, zdroj, piana, klika, wazon, ulewa, knaga, roczek, wdzięk, ingres, Dagmar, amfory, Ancona, sake, waśń, blin. **HASŁO: DZIEŁEM SPRAWIEDLIWOŚCI BĘDZIE POKÓJ, A OWOCEM PRAWA – WIECZYSTE BEZPIECZEŃSTWO** (lż 32, 17). Nagrody wylosowali: **Halina Rożek** (Wrocław), **Czesława Kramasz** (Złotów), **Cecylia Borowiec** (Wałbrzych), **Józefa Szewczyk** (Wrocław), **Janina Knapik** (Grojec). Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.



Henricianum

Szanowni Państwo!

W październiku 2000 roku we Wrocławiu powołana została do życia Fundacja „Henricianum”. Misją Fundacji jest niesienie pomocy ludziom najbiedniejszym. Pomińmy na słowa Chrystusa Pana: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5.7), chcemy wspierać szczególnie rodziny żyjące w niedostatku, udzielając im pomocy rzeczowej i finansowej oraz organizować i finansować instytucje opieki socjalnej, a także ratować obiekty zabytkowe, które wymagają koniecznej konserwacji. W swojej działalności nie zapomnimy również o dzieciach i młodzieży, którym sytuacja materialna uniemożliwia dalsze kształcenie.

Aby działalność mogła przynosić efekty, na które czekają nasi podopieczni, konieczna jest pomoc ludzi dobrej woli. Ufając, że słowa Chrystusa: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25.40) napełniają serca ludzi dobrej woli, zwracamy się do Szanownych Państwa z apelem o pomoc i wsparcie dla naszej Fundacji. Wspólnymi siłami możemy pomóc wielu potrzebującym osobom.

Wszystkim, którym los „maluczkich” pozostaje nieobojętny, błogosławie i serdecznie dziękuję.

Henryk kard. Gulbinowicz
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Cel i zasady działania Fundacji „Henricianum”

Celem fundacji jest:

1. Pomoc charytatywna rodzinom żyjącym w niedostatku.
2. Pomoc dzieciom i młodzieży szczególnie uzdolnionej.
3. Ratowanie obiektów zabytkowych i sakralnych. Fundacja realizuje swoje cele poprzez:
 - a) udzielanie w różnych formach pomocy rzeczowej i finansowej osobom i rodzinom żyjącym w niedostatku,
 - b) organizację, prowadzenie i finansowanie instytucji opieki socjalnej, w tym: punktów bezpłatnego żywienia, schronisk, domów samotnej matki, domów dziecka, punktów opieki paliatywnej,
 - c) przyznawanie i wypłacanie stypendiów (socjalnych i naukowych) dla młodzieży uczącej się we wszelkiego typu szkołach,
 - d) organizację i finansowanie badań, konferencji, szkoleń z zakresu ochrony zabytków i obiektów sakralnych
 - e) organizację i finansowanie prac budowlanych, remontowych i konserwatorskich.

W przypadku działalności wymagających stosownych zezwoleń i koncesji Fundacja podejmuje działalność po ich uzyskaniu.

Dla osiągnięcia swoich celów Fundacja może wspierać działalność innych osób, prowadzących działalność zgodnie z celami Fundacji.



Fundacja „Henricianum” powołana przez Metropolitę Wrocławskiego Henryka Kardynała Gulbinowicza dnia 24 X 2000 roku we Wrocławiu

ul. Katedralna 13/15
50-328 Wrocław
tel. (071) 327 11 27
fax (071) 322 82 69

